Nr. 266. We Lwowie, Niedziela d. 18. Listopada 1866. **Rok V.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej. po południu.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt.
miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie			
w państwie austrjac.	4 złr.	80 cnt.	
do Prus i Rzeszy niem.	4 tal.	15 sgr.	
„ Szwecji i Danii	6	„	
„ Francji i Anglii	23	franków	
„ Włoch	25	„	
„ Belgii i Szwajcarji	18	„	
„ Turcji i ks. Nad.	18	„	

Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We Lwowie: Bióro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 291. **W Krakowie**: Księgarnia *Józefa Czecha* w rynku. **W Paryżu** na całą Francję jedynie p. *Ludwik Ploński* rue des Tournelles, 20. **We Wiedniu**: p. *Alojzy Oppelik*, Wollzeile, 22, tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile, 9. **W Frankfurcie nad Menem i w Hamburgu**: pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczetowane nie ulegają frankowaniu.

Od wydawnictwa.

Z dniem **19. listopada** b. r. rozpoczyna **Sejm krajowy swoje posiedzenia**. Sprawozdania z tych posiedzeń umieszczać będziemy w Gazecie **w obszernem streszczeniu, zaś ważniejsze mowy posłów i wnioski dosłownie.**

Ponieważ nakład *Gazety Narodowej* z pierwszych dni listopada zupełnie już wyczerpnięty, przeto dla ułatwienia świeżo wstępującym prenumerantom ogłaszamy nową przedpłatę, a to:

Z przesyłką pocztową:

Od 16. listopada do ostatniego grudnia 1866 . . . . . **2 zł. 40 c.**
Od 16. listopada do końca marca 1867 . . . . . . **7 „ 20 „**
miesięcznie . . . . **1 „ 60 „**

Bez przesyłki pocztowej w miejscu:

Od 16. listopada do ostatniego grudnia 1866 . . . . . **2 zł. — c.**
miesięcznie . . . . . . **1 „ 30 „**

Razem z przedpłatą na Gazetę można przysyłać przedpłatę na **„Wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych"** w kwocie . . . . 11 złr.

Na Broszurę **„Rozprawy o funduszach krajowych"** w kwocie . . . . . 65 cnt.

Na dramat ś. p. Józefa Dzierzkowskiego pod tytułem **„KRZYWDA I ODWET"**, którego czysty dochód ze sprzedaży przeznaczony na postawienie pomnika, po zniżonej cenie . . . . 50 cnt.

Na **KARTĘ POLSKI** . . . 2 złr. — .

Na **KRAKOWIANINA**, kalendarz na rok 1867 60 c.

Na dzieło o **RACHUNKOWOŚCI** L. Pierożyńskiego . . . . 1 zł. 30 „

Na **KALENDARZ KRAKOWSKI** Józefa Czecha na rok 1867 . . . 42 ct.
Z ryciną Kazimierza Wielkiego . . . 59 „

Na **Sprawozdanie z posiedzeń sejmu 1865/6 kompletny egzemplarz** 5 złr. — cnt.

Obecne położenie.

Jutro zagajony będzie sejm. Na kilka więc tygodni zająć się nam potrzeba wewnętrznemi sprawami naszemi prawie wyłącznie i nie będzie czasu do rozpatrywania polityki zewnętrznej. Naprzód jednak przepowiedzieć można, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie wiele się zmieni sytuacja w tym czasie, wyjąwszy może sprawę papiezką. Ale i zmiana w kwestji rzymskiej nie wywrze żadnego prawie wpływu na reszte świata, jakby to się było stało przed kilku laty jeszcze. Gdyby papież, jak to w alokucji swej nadmienił, opuścił Rzym, to by żadne mocarstwo katolickie nie stanęło w obronie jego świeckiej władzy, chociaż każde z nich, a nawet i protestancka Anglia, przytułek u siebie dałyby mu chętnie. Każde bowiem z nich pragnęłoby na swą korzyść użyć tego wpływu, jakie zawsze głowa kościoła katolickiego, nawet po opuszczeniu Rzymu i upadku swej świeckiej władzy, posiadać będzie.

Według konwencji wrześniowej dzień 15. grudnia jest dla francuzkiego wojska ostatnim terminem do opuszczenia Rzymu, a jak zapowiadają, z ostatnim żołnierzem francuzkim opuści i papież swą stolicę. Postanowienie papiezkie nie jest jednak nieodwołalnie powzięte. Wydalenie się papieża z Rzymu wywołałoby bardzo smutne następstwa dla katolicyzmu. Myśl narodowego kościoła włoskiego od dawna już szerzy się we Włoszech. Potrzeba tylko silnej zewnętrznej pobudki, aby poruszyć cały naród włoski w tym kierunku. Zresztą nie wszyscy kardynałowie opuściliby Rzym. Wielu z nich nie udałoby się za papieżem na tułaczkę, gdyż nie podzielają obecnie przekonania, iż papieżowi nic innego nie pozostaje, jak opuścić swą stolicę.

Jedna tylko rzymska sprawa będzie w bieżącym i przyszłym miesiącu zajmować uwagę europejskiego swiata, chociaż, jak powiedzieliśmy, jakikolwiek zwrot ta sprawa weźmie, zmian, wstrząśnień w Europie nie wywoła już teraz. Inne kwestje, jak wschodnia, niemiecka, polska, ustąpią w głąb. Powstanie w Kandji się skończyło. Serbii niezawodnie Turcja nada to samo stanowisko co Rumunii i wycofa swe załogi z twierdz serbskich, przez co odpadnie jedyna przyczyna drażliwości Serbów, tak, iż na długo pozostaną w pokoju i nie będą dawać posłuchu poddmuchom moskiewskim. Sprawą polską i tak straszono się tylko.

Wiele jeszcze rzeczy pierwej ułożyć się musi, nim kwestja polska przyjdzie na porządek dzienny. Jedynie napad moskiewski na Austrję lub na Turcję mógłby ją natychmiast wywołać. Lecz pomimo hałasów dziennikarstwa moskiewskiego, ani chwili nie wątpiliśmy, iż gabinet petersburgski za nadto jest ostrożny i przenikliwy, aby sam wywoływał wilka z lasu. Moskwa raczej sama jest zagrożona, a nigdzie w Europie nie może znaleźć przymierzy. Wcale nie jest pewną, czy Prusy, nawet w razie, gdyby Moskwa była zaatakowaną, pójdą z nią razem, — a już najwątpliwsze jest przymierze Prus z Moskwą, gdyby ta ostatnia sama zaczepnie wystąpić chciała, bo wtedy Prusy i Moskwa ściągnęłyby na siebie koalicję całej Europy.

Po chwilowych więc krzykach dziennikarskich, nastąpi chwila ciszy, w śród której wszystkie mocarstwa reorganizować się będą wewnętrznie. Reorganizacji potrzebują Francja, Włochy, Prusy, Austrja, a najwięcej Moskwa. Każde z tych państw unikać będzie zawikłań przed dokonaniem reorganizacji, o naruszenie więc pokoju z którejkolwiek strony obawiać się obecnie nie należy.

Przegląd polityczny.

W Wiedniu odbywają się w kołach centralistycznych częste narady z okazji otwarcia sejmu. Dnia 14. b. m. odbyła się taka narada u p. Pratobevery. Chodziło o porozumienie się co do zgodnego postępowania posłów na sejmie. Utyskiwano nad niepowodzeniem konferencyj u Skenego i w Aussee, i ostatecznie większość oświadczyła się za dualizmem zmodyfikowanym i za wygotowaniem takiego samego jak w roku przeszłym adresu do tronu ze strony sejmu.

Program p. Beusta co do polityki zewnętrznej i w bezpośrednim z nią związku zostającej polityki wewnętrznej, jest ciągle zagadką, którą rozwiązać pisma wiedeńskie daremnie dotąd usiłują. Każde wyrażenie ministra spraw zagranicznych, bądź z teraźniejszych, bądź i dawniejszych czasów, komentują organa różnych stronnictw, by na ich podstawie domyśleć się jaką bar. Beust pójdzie drogą. Jutro zostaną sejmy krajowe tak w Peszcie jak i we wszystkich krajach koronnych otwarte. W reskrypcie królewskim, wystosowanym do sejmu peszteńskiego, spodziewają się, że znajdzie się klucz do rozwiązania tej zagadki, czy bar. Beust stoi po stronie bezwzględnego, czy też jak utrzymują, zmodyfikowanego dualizmu.

O podstawach reorganizacji armii austrjackiej piszą z Wiednia do *A. D. Ztg.* co następuje: „Za podstawę przyjęto obowiązek powszechny służenia w wojsku. Obowiązani do wojska będą wszyscy obywatele austrjaccy, począwszy od 21 do 30 roku życia. Czas właściwej służby czynnej trwać będzie tylko lat 4, resztę lat służy każdy w landwerze i rezerwie. Czas służby czynnej ma być tak rozłożony, by za pomocą czasowych urlopowań liczba żołnierzy w czasie pokoju nie wynosiła więcej jak 65.000, a w czasie wojny niemniej jak 900.000 ludzi. Co do okręgów werbowniczych, i co do służby załogowej w czasie pokoju, ważne zajdą zmiany. Według nowego planu mają pułki nietylko pod względem narodowości z jak najbardziej jednolitych składać się żywiołów, t. j. mają być potworzone pułki czysto niemieckie, węgierskie, polskie itp., lecz nawet mianowicie co do piechoty, ma być żołnierz pozostawiony zawsze w swoim okręgu werbowniczym i jedynie czasami dla wyższego taktycznego wykształcenia na czas krótki do obozów dla ćwiczeń stale urządzonych być powoływany. Na artylerję, która się tak odznaczyła w czasie ostatniej nieszczęśliwej wojny, zwrócono w planie reorganizacyjnym szczególną uwagę. Dotychczasowa liczba 12 pułków artylerji polowej ma być podniesiona do 24 pułków. Komisarjaty wojenne i zaopatrzenia, mają być zupełnie zniesione. Plan ten reorganizacji armii został już, jak utrzymuje korespondent, przyjęty i do sankcji przedłożony. Ma on wkrótce w osobnej broszurze półurzędowej być do publicznej wiadomości podany.

Cesarz postanowieniem z 2. b. m. zezwolił na utworzenie nowego batalionu strzelców polowych, który nosić będzie numer 33. Co do formacji nowego batalionu mają obowiązywać te same przepisy, jakie istnieją w tym celu dla innych batalionów strzeleckich. Na pierwszy zawiązek tego 33. batalionu strzelców przeznaczeni są ludzie, którzy pozostali w stosunku wojskowym po rozwiązaniu 4 batalionów ochotników wiedeńskich, a którzy częścią z obowiązku do służby wojskowej, a częścią za dobrowolną deklaracją muszą dopełnić przepisanego czasu służby. Przyszłe uzupełnienie otrzymywać będzie ten batalion z okręgu rekrutacyjnego pułku piechoty Hoch- i Deutschmeister nr. 4., i urządzi w tym celu swój zakład rezerwowy w Stockerau.

Prusy. Berlińskie dzienniki półurzędowe objawiają ciągle największe niezadowolenie z nominacji br. Beusta ministrem austrjackim. Bismarkowska *Nordd. Allg. Ztg.* dziwi się teraz ogromnie z powodu, że br. Beusta zamianował cesarz nawet ministrem swego domu. „Niemałe sprawi wrażenie w Austrji, powiada wspomniony dziennik, że takiemu dorobkiewiczowi dano pierwszeństwo przed członkami dumnej arystokracji austrjackiej. Fakt ten wzbudzi w arystokracji austrjackiej słuszne zadziwienie."

Szwajcarja. O zaburzeniach przy wyborach w Genewie donoszą do dziennika *Temps* z Genewy pod d. 12. bm.: „Wczorajszego wieczora zaszły w Carouge a potem w Genewie z powodu wyborów do wielkiej rady groźne zaburzenia. Około godziny 7. odparł independentów przemocą od urny wyborczej w Carouge, przyczem kilka osób raniono. O godzinie 7½ udarzyło od 200 ludzi, przybywających z Carouge, na gmach wyborów w Genewie, gdy skrutynium było już zamknięte. Urny, które napastnicy chcieli zniszczyć, zdołano ocalić. Około godziny 10 przywróciła żandarmerja porządek. W ambulansie było 14 ranionych, napastnicy zabrali swoich ze sobą. Jeszcze dziś zrana panuje niejakie wzburzenie w mieście."

Moskwa i moskiewsko-lwowskie „Słowo."

(Ciąg dalszy.)

Najważniejszą zaś sprawą, jaką archirej miński w wspomnionym artykule podnosi, jest to wynoszenie wiary prawosławnej i obrzędu wschodniego bardzo wysoko, a przeciwnie ohydzenie i poniżenie wiary rzymsko kat. i obrzędu łacińskiego, gdzie może i jak może. W tej wierze i w jej obrzędach mnóstwo niekonsekwencji, w jej sługach i wyznawcach fanatyzm, ultramontaniz, jezuityzm on widzi. U siebie prawdziwą apostolską wiarę, loikę i czystość w obrzędach upatruje. Nie oni, ale my szyzmatycy. Nic to dziwnego. Nie pierwsza to szyzma moskiewska chlubi się, i zarozumiałą jest na swoje fałsze. Czyniły to wszystkie kacerstwa i odszczepieństwa wierze katolickiej, chociaż tyle już ich bez wieści zaginęło, a inne ruchem, widocznie przyspieszonym, chylą się do upadku. Możnaby o nich wszystkich powiedzieć: „Odkąd czarci z nieba zaczęli spadać, kłócą się, którzy z nich niebo mają posiadać. Wdawać się z nimi w rozprawy teoretyczne, to nadaremna praca. Dowody praktyczne są tu na swojem miejscu. Chrystus powiada: „Z owocu ich, poznać ich". Jakie są owoce szyzmy moskiewskiej, dosyć jest odczytać broszurę, wydaną przed laty kilku w Lipsku przez jednego z duchownych tego kościoła: „Obraz prawosławnego kościoła w Moskwie." Treść tej broszury była drukowaną w rozmaitych gazetach zagranicznych, też i w polskich, i wyszła w osobnem wydaniu w roku zeszłym w Krakowie. Tam każdy jasno widzi, że kościoł ten, jest to zatęchłe bagno, jest to zgnilizna wielkiego ciała organicznego, wydająca niezliczone roje plugawego gadu, wlokącego swój niedoskonały i obrzydliwy żywot, i utrzymujące się tylko pomocą i siłą brutalną rządu.

Zresztą niech szyzma moskiewska wykaże swoich kaznodziei, którzyby światową mieli sławę, swoich teologów, swoich uczonych pierwszego rzędu? Niech wykaże swoich świętych, swoich głęboko moralnych i uczonych biskupów? Niech wykaże swoje misje, kraje pogańskie, mocą słowa ewangelii i wierze Chrystusowej pozyskane? We wszystkiem tem jest ona niepłodna, a misja jej i nawracania dzieja się w krajach, przez nią podbitych za pomocą krwawego apostolstwa. Katolicyzm weiska się wszelkiemi szczelinami w świat pogański i szerzy prawdziwą oświatę i cywilizacje za pomocą jedynie słowa i świętych przykładów; szyzma nie tylko moskiewska, ale i na całej kuli ziemskiej nigdzie się tem nieposzczyci. Owszem szyzma spodliła swoje duchowieństwo i swoje społeczeństwo. Przyznają to sami Moskale, których blask potęgi zewnętrznej nie zaślepił, a którzy się głębiej zastanawiali nad swojem społeczeństwem. Warto jest odczytać list filozoficzny Czaadajewa wyjęty z czasopisma moskiewskiego *Teleskop*, którego piękne tłumaczenie w języku polskim wydane zostało w osobnej broszurze w Krakowie r. 1866, gdzie między innemi pisze: „Ze wszystkich pomysłów obcych, przyjęliśmy tylko ułudną powierzchowność i nic nie wartą rozpustę." W innem miejscu powiada: „Gnani złowrogim losem, przyjęliśmy pierwsze ziarna oświaty tak pod względem moralnym jak i umysłowym, od wzgardzonej wszystkich narodów i skalanej Bizancji. Poziome pobudki tylko co ją oderwały od powszechnego braterstwa, a myśmy przyjęli od niej ideę, skażoną namiętnością ludzką." (Focjusz przy końcu 9. a Michał Cerularjusz przy końcu 12. wieku, obaj patrjarchowie konstantynopolitańscy, ambitni, namiętni i przewrotni, są sprawcami szyzmy. Niemniej też w celach ambitnych popierali szyzmę cesarze greccy; p. a.) „W tym czasie życiodajna zasada jedności ożywiała całą Europę, tam wszystko wypływało z tego źródła, wszystko się skupiało, każdy umysłowy ruch silił się uwydatnić myśl ludzką: potrzeba odszukania jednej powszechnej idei wszystkich pobudzała, to jest podstawą ducha nowożytnego. Obcy tym usiłowaniom staliśmy się łupem zdobywców; zrzuciwszy obce jarzmo, mogliśmy byli korzystać z idei, które w tym czasie rozwinęły się u zachodnich braci naszych, ale niestety, byliśmy oderwani od ogólnej rodziny."

„Przez ten czas ileż jasnych promieni nie przebiło ciemnej mgły, która nad Europą zawisła! Większą część pojęć, z których się pyszni rozum ludzki, już przeczuwano w tej epoce. Charakter nowego społeczeństwa już się zarysował, nie dostawało światu chrześciańskiemu tylko formy piękna; i tę odszukał, zwracając uwagę na wzory starożytności pogańskiej. Odosobnieni w naszych pustyniach, nic nie widzieliśmy co zaszło w Europie, nie mieszaliśmy się do wielkich spraw świata, obce dla nas były szczytne dary, któremi religia opromieniała młode pokolenia, które ich wyniosły nad dawne narody o tyle, o ile te ostatnie wyższe są od Hotentotów i Lapończyków. Nie rozwinęły się u nas te siły, któremi religia wzbogaciła pojęcia człowieka, utrwaliła prostotę obyczajów, okiełznała zwierzęce chucie i poddała władzy bezorężnej. Pomimo naszego nazwiska chrześcian, nie ruszyliśmy się z miejsca wtedy, kiedy zachodnie chrześciaństwo szło wzniośle po drodze, wskazanej przez boskiego prawodawcę naszego. Swiat przeobrażał się, a my drzemaliśmy w naszych lepiankach, skleconych z drzewa i gliny; jednem słowem, nie dla nas spełniały się ludzkie losy, nie dla nas chrześcian dojrzewały owoce chrześciaństwa." To mówi Moskal, któremu car Mikołej za te słowa prawdy kazał dostać pomięszania zmysłów, a którego sami Moskale, prawdę miłujący, otoczyli wszelką czcią. Otóż nie wezmą Moskale za jakieś złośliwe obwiniania, jeżeli ktoś z Polaków niedawno wyrzekł o caropapizmie: „Tam kościół jest czystą instytucją państwową, bez wszelkiego śladu niezawisłości, tam nie ma więcej żadnej religii. Mamy teologię i filozofię, teologię katolicką i protestancką, lecz prawosławnej nie ma i być nie może. Pop jest czynownikiem, a archierej gubernatorem carskim. Zamiast zasad wiary, prawosławie krzewi obrzędy. Religia stała się martwą formą, a państwo nie zaczerpnie z niej nigdy pojęć, jakiemi środkami naród uszlachetniać, bo w religii samej te pojęcia rozwijać się nie mogą. Dla tego caropapizm niszczył i niszczyć będzie wszelkie inne kościoły, które się nie chcą stać bezwzględnie instytucją państwową — mianowicie kościół katolicki, protestancki, starowiereów, hebrajski. Im więcej się opierają temu przetworzeniu na instytucję rządową, tem zapalczywsze się staje prześladowanie. To było, jest i będzie ostateczną przyczyną prześladowania kościoła katolickiego i duchowieństwa pod rządem moskiewskim."

Ztąd to łatwo do pojęcia, że Moskwa tak skrzętna w szerzeniu obrzędów, ztąd jej przechwałki o doskonałości tychże. Nieświadomym rzeczy mogłoby się to wydawać do prawdy niepodobnem, a jednakowoż nic prawdziwszego jak to, że obrzędy są najskuteczniejszym środkiem w ręku szyzmy moskiewskiej do nawracania i szerzenia swej błędnej wiary. Warto jest z tego względu odczytać wspomniony artykuł archiereja mińskiego, jak on sam, już apostata, obrabiał duchowieństwo swej dyecezji za pomocą obrzędów, to jest wprowadzając miasto dawnych unickich obrzędy w cerkwi prawosławnej używane, jak w tym celu kilkakrotnie objeżdżał swoją dyecezję — jak wmawiał w duchowieństwo, że przechodząc na prawosławie, nie zmieni wiary, gdyż wszystko, co jest w katolicyzmie rzymskim, jest i w prawosławiu, tylko że tam przez rozmaite wywroty średniowieczne, zatracono i uroniono wiele z tradycyj pierwiastkowego kościoła, gdy przeciwnie we wschodnim wszystko w czystości się dochowało. Robi n. p. zarzut, że łacinnicy w początku swej mszy kilkakrotnie powtarzają „Kirie elejson" bez poprzedniczych jakichś próśb, co nazywa niekonsekwen-

Francja. Jak już donosiliśmy, nakazał rząd we wszystkich okręgach marynarskich Francji pobór majtków, a to jakoby w celu obsadzenia okrętów transportowych, które mają odpłynąć do Meksyku dla zabrania z tamtąd wojsk francuzkich. Dzienniki zwracają teraz uwagę na niestosowność takiego motywowania poboru majtków. Pobór jest zanadto wielki, i powrót wojsk francuzkich niebawem już nastąpi, a okręta przeznaczone do Meksyku mają już oddawna osadę swoją, powszechny więc pobór majtków inne zdaje się mieć cele. Pobór ten, stojący w związku z reformą armii, budzi podejrzenie, że się Francja zbroi. Może mowa noworoczna w Tuilerjach, lub mowa tronowa przy zagajeniu posiedzeń ciała prawodawczego rozwiąże niejedną zagadkę.

Belgia. Mowę tronową króla belgijskiego streścił telegram niedokładnie, a nawet mylnie treść jego podał. Mowa nie wyraża nadziei, że „prawa i obowiązki neutralności belgijskiej nadal lojalnie utrzymywane będą“, lecz mówi w tym ustępie: „Wśród wypadków nadzwyczajnej wagi, które niepokoiły wielką część Europy, pozostała Belgia spokojną, zachowując jak najściślejszą neutralność, którą lojalnie i nadal utrzymywać będzie.“ W innem miejscu powiada mowa, wskazując na Anglię: „Uroczystość narodowa strzelecka, dała sposobność naszej milicji obywatelskiej zbratania się z milicją sąsiedniego państwa. Belgia będzie szczęśliwą, jeżeli na jej gościnnej ziemi odnowią się owe walki pokojowe, które popierają wzajemne stosunki przyjaźni i poważania, i które w przyszłości rozszerzą się i wzmocnią.“ Na owej uroczystości strzeleckiej w Belgii byli Anglicy w wielkiej liczbie obecni.

Włochy. Dnia 7. listopada 150 żołnierzy **tak zwanej legii węgierskiej dostali uwolnienie na własne żądanie, ażeby wrócić do rodzinnego kraju. Komendant legii w wydanym rozkazie dziennym, w swojem imieniu i w imieniu pozostałych jeszcze legionistów, wyraził życzenie, żeby jak najspieszniej także uwolnieni być mogli.**

Ameryka. Najnowsze doniesienia z Washingtonu upewniają, że pierwszą uchwałą Izby reprezentantów będzie wytoczenie procesu prezydentowi Johnsonowi.

Ziemie polskie. Urzędowy *Dziennik Warszawski* ogłasza w osobnym dodatku ukaz carski, wydany z powodu zaślubin carewicza następcy tronu o zniesieniu dziedzicznych (dominikalnych) powinności w miastach. Obecnie w Kongresówce istnieje 452 miast, z których tylko bardzo niewiele nazywa się samoistnemi, a w których grunta są uważane za własność mieszkańców. Miast samoistnych i rządowych oprócz Warszawy liczy się 213, instytutowych 7, prywatnych 231. Miasta należące tak do rządu lub instytutów, jak szczególnie do osób prywatnych, dotąd znajdują się w zależności od ich właścicieli, do których należą tak zwane prawa dziedziczne (dominikalne). Prawa te zależą na tem, że miasta te za użytkowanie z terytorjum miejskiego płacą czynsz i różne opłaty, ustanowione różnemi czasami i z rozmaitych powodów. Podobny czynsz i opłaty płacą wszystkie w ogóle miasta, ale w prywatnych oprócz tego istnieją różne opłaty, jak daniny, daremszczyzny, opłaty za laudemium, powinności w pieniądzach i naturze i td. W niektórych miastach istnieją nawet opłaty na korzyść osób, którym dziedzice odstąpili część swych praw lub część gruntu miejskiego, a które uważają się za cząstkowych dziedziców na takich samych prawach, jakie należą do dziedzica; opłaty na korzyść właściciela dominikalnego, ustanawiały się nieregularnie, czasem w kształcie poboru niestałego za wjazd do miasta, za odbywanie pewnych profesyj i za handlowanie na rynku.

„W r. 1864 wydany został ukaz o urządzeniu włościan w królestwie Polskiem, a zarazem komitet urządzający postanowił utworzyć osobną komisję, dla rozstrząśnięcia kwestji o zastosowaniu przepisów prawa z 19. lutego 1864 roku do miast i miasteczek prywatnych i instytutowych. W wykonaniu tego postanowienia, ustanowiona komisja ułożyła w ciągu zeszłego i bieżącego roku projekt prawa o urządzeniu miast — prawa, które obecnie zyskawszy zatwierdzenie, wchodzi w życie i uwalnia miasta od ciążącej na nich zawisłości od dziedziców dominialnych.

„Prawo to znosi bez wynagrodzenia wszystkie opłaty i prawa, wynikające z pojęcia o posiadaniu dominikalnem *(dominii supremi)*, znosi z wynagrodzeniem rzeczywiste prawa i powinności, a zostawia w całkowitej mocy powinności i służebnictwa, oparte na regularnych kontraktach i umowach, zawartych za wolną zgodą obydwóch umawiających się stron. Za zniesione czynsze i powinności, właściciele otrzymują wynagrodzenie, według oszacowania, od rządu listami likwidacyjnemi. Do oszacowania wchodzą czynsze, osypy w ziarnie, tygodniowa pańszczyzna, okup za czynsz lub robociznę, i nakoniec opłaty i powinności, odbywane za rzeczywiste służebności na gruntach obywatelskich, do których prawo zachowują miasta. Bez wynagrodzenia znoszą się: drobne daniny w kapłonach, kurach, gęsiach, jajkach, grzybach, w płótnie i t. d., daremszczyzny i przymusowe najmy, laudemia przy przejściu od jednego właściciela do drugiego, opłaty i powinności od profesji i handlu, wszelkie monopole i ścieśnienia. Do mieszczan rolników, zamieszkałych na gruntach miejskich, rozciągnięte zostaje w całej mocy działanie ukazów z 19. lutego 1864 r. Przyjęto nakoniec za regułę, żeby umowy i kontrakta pomiędzy właścicielami a miastami o grunta, nie były zawierane na dłuższy, jak trzydziesto letni termin, i w żadnym razie nie mogły stać się wieczystemi, jak to było przedtem.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Florencja d. 12. listopada.

(*AJO*) Podczas kiedy król włoski wjeżdżał tryumfalnie do Wenecji, mnie silna gorączka rzuciła na łóżko i nie pozwoliła opisać wam tego wielkiego przyjęcia, jakie spotkało Wiktora Emanuela w siedzibie dożów. Jak na dziś, pierwszy zapał przycicha, i król ma zamiar opuścić pojutrze czarującą królowę Adrjatyku. Gdzież monarcha, którembу się udało, bez nadzwyczajnych zdolności politycznych, połączyć wiekami pokawałkowany naród, któryby w przeciągu niespełna lat sześciu odbył zarówno Emanuelowi tyle tryumfalnych wjazdów? Przybycie do Medjolanu, Neapolu, Florencji, Bolonii, Liworna, a ostatecznie do Wenecji, czyż to nie same tryumfy? Są ludzie, których szczęście prześladuje, i na żaden sposób od nich odczepić się nie chce. Jestem przekonany, że to szczęście pozwoli Wiktorowi Emanuelowi odbyć jeszcze wjazd jeden, będący koroną tryumfów, do Rzymu. Podczas kiedy król był na przedstawieniu w teatrze „Fenice“, stronnictwo gorących chciało zrobić wielką demonstrację. Oto zamyślano wywiesić z jednej z lóż chorągiew rzymską, okrytą czarnym kirem, a cały teatr miał na dany znak zawołać: „do Rzymu“. Demonstracja w skutek interwencji umiarkowanych nie przyszła do skutku, i dobrze się stało, bo w chwili, kiedy załoga francuzka ziemię włoską opuszcza, krzyczeć nie należy.

Dynastja burbońska w Hiszpanii biegnie szybkim krokiem nad brzeg niezgłębionej już przepaści, na którym długo zatrzymać się nie będzie mogła — bo brzeg ten ślizki i urwisty. Narvaez prześladuje postępowych, a postępowi organizują na całym półwyspie Pirenejskim gwałtowną rewolucję. Królowa Izabela, chcąc pomocną podać rękę upadającemu papizmowi, wysłała swą eskadrę balearską do portu maltańskiego. Dwa statki wojenne hiszpańskie pojawiły się prócz tego na wodach koło Civittavecchia. Krokiem tym królowa hiszpańska drażni Włochów i zmusza ich, że tak powiem, do łączenia się z Primem. Wszystkie dzienniki zagraniczne pisały już o werbunkach na korzyść Kandjotów, które to zaciągi mają być teraz przeznaczone dla powstańców hiszpańskich. Fakt jest prawdziwy, i oto w jaki sposób zmieniono program werbowniczy. Kiedy powstanie w Kandji przybierało coraz rozleglejsze rozmiary, zbierano we Włoszech ochotników dla Greków, i odesłano im nawet około 300 z Genui i Brindisi. Wybuch chrześcian zaczynał upadać, — a w tem dowiedziano się, że Hiszpania zamyśla interweniować w kwestji rzymskiej, i że wzywa nawet Austrję, aby jej w tem przedsięwzięciu pomagać zechciała. Prim, chcąc zręcznie skorzystać z drażliwego położenia, nadesłał do Florencji swych ajentów, którzy oznajmili rządowi drogą tajemną, ażeby ochotników, przeznaczonych na Wschód, zaciągano na dal pod tą samą firmą. W dniu, w którym Hiszpania zechce szkodzić Włochom swą interwencją, Prim obowiązuje się, w połączeniu ze zebranymi ochotnikami włoskimi, wylądować koło Barcelony, i obalić ostatecznie anachroniczny tron burboński. Projekt przyjęto — zaciągi prowadzą się dalej. Menotti Garibaldi, który wczoraj był we Florencji, zamyśla wziąć także czynny udział; wszystko się sprzysięga przeciw królowej hiszpańskiej.

Rząd stara się nabyć dwie wyspy Nikobarskie, znajdujące się na wodach indyjskich, aby na nie deportować tych wszystkich, których są dy karać zwykły albo śmiercią, lub też długoletniem więzieniem. Projekt jest dla Włoch bardzo korzystnym i z razem humanitarnym. Wyspy Nikobarskie mają przestrzeni 100 tysięcy hektarów najlepszej ziemi, obfitej w wodę słodką. Anarchiści sycylijscy, których tam całemi masami wysłać zamyślają, będą sobie mogli żyć szczęśliwie pod niebem indyjskiem, nie szkodząc więcej swej ojczyźnie. Z największą łatwością można tam utrzymać do 40.000 zbrodniarzy. Rząd nietylko skorzysta około 8 milionów zaoszczędzonych, które musiałby wydać na więzienia, lecz otrzyma w dodatku jeszcze za 5 do 6 milionów wybornego tytoniu.

Ministrowie Franciszka II. rozesłali okólnik do swych ajentów w Neapolitańskiem, w którym przepowiadają rychłą restaurację. Błogosławieni ubodzy w duchu (Voltaire mówi: w głupocie), albowiem ich jest królestwo Franciszka II.

Kronika.

— **Lwów dnia 18. listopada.** (*Studja kronikarskie w dziedzinie graždanki*). Wczoraj z ciekawości zajęliśmy się odcyfrowaniem najświeższego numeru *Słowa*, a chcąc się pochwalić z postępów, jakie zrobiliśmy w sylabizowaniu moskiewszczyzny pisanej graždanką, przedkładamy czytelnikom Kroniki antologię z tych najnowszych płodów publicystyki, rywalizującej w trzeźwości pomysłów i logiczności argumentów z owym atamanem Dońców, którego pan Linkowski niedawno tak doskonale przedstawił na scenie tutejszej. Z ozdób krasomowczych nahajkowatego stylu, którym się piszą takie rzeczy, utkwiły nam szczególnie w pamięci wyrazy „*łoż*“ i „*kleweta*.“ Napotykamy je co chwila, skoro chodzi o przekręcenie jakiego cytatu *Gazety Narodowej*. Nasze wiadomości filologiczne w krótkim przeciągu czasu, który upłynął od odkrycia narodu moskiewskiego w Galicji, zrobiły tak znaczny postęp, że zrozumieliśmy, iż wyrazy te mają znaczyć „kłamstwo“ i „łgarstwo.“ Nasuwają się one panu Dziedzickiemu mimowoli, pewnie jako refleksja, odnosząca się do własnych jego czynności, bo ilekroć cytuje jaki ustęp z *Gazety Narodowej*, zawsze sfałszuje i zmieni go nie do poznania, może z obawy, by przypadkiem powtórzone dosłownie cytaty nie przekonały którego z czytelników *Słowa* i nie odwiedły go od teoryj, wykładanych w *Słowie*, a to tembardziej, że nawet najzawziętszy zwolennik prof. Gołowackoho łatwiej zrozumie zdanie wyrzeczone po polsku, niż n p. taki frazes: „*Rezultatom tych sporow byla nrawstwennaja pobida storony russkoj, no w sojmowoj saly riszala polskaja bolszost po swojej uhodnosty, po proizwolu.*“ Przepraszamy p. Dziedzickiego, że cytując ten ustęp z jego wstępnego artykułu, nie umieliśmy zachować w nim ów „obrazowanny“ akcent petersburgski, którego przyjęcie *Słowo* Rusinom tak gorliwie zaleca.

Pomieniony artykuł zajmuje się między innemi także ostatniem wystąpieniem *Gazety Narod.* w sprawie dotacji kleru ruskiego. Redaktor *Słowa* któremu sokratesowskie „znaj siebie“ nie pozwala przypuszczać, żeby kto inny mógł mówić to co myśli, łamie sobie na prędce głowę nad wyszukaniem powodów, jakie mogła mieć *Gazeta Narod.*, by się ujmować za duchowieństwem unickiem? Zdaniem p. Dziedzickiego, *Gazeta Narodowa* chciała tym sposobem wywołać rozdwojenie między posłami włościanami a księżami unickimi, zasiadającymi w sejmie, albo też przynajmniej podać polskim posłom sposobność do „cierpkich wycieczek przeciw duchowieństwu unickiemu“ i t. p. Słowem, na jedną tylko myśl nie wpadł organ moskiewski, to jest na tę, że *Gazeta Narodowa* w samej istocie bierze w obronę interesa duchowieństwa niższego, a tem samem interesa ludu, powierzonego jego pieczy, która tem gorliwiej może być wykonywaną, im mniej kapłan będzie materjalnie zawisłym od swoich parafian. Ale *Słowo* nie mogło skonstatować tego zamiaru *Gazety Narodowej*, bo zkądżeby było wzięło materjału do bezczelnych inwektyw, które tak mocno obciążają budżet Jego Carskiego Wieliczestwa, a których celem jest jątrzenie umysłów ludności ruskiej przeciw wszystkiemu, co nie jest moskiewskie?

— **Zniesienie terna.** *Słowo* dowiaduje się, z niemałem oczywiście zadowoleniem, że JE. ks. arcybiskup Wierzchlejski zaniósł protest do Wiednia i przedstawienie do Rzymu z powodu zniesienia terna. Ks. arcybiskup upatruje w tym akcie ustawodawczym uszczuplenie praw kościoła i uszczerbek dla zasłużonych członków duchowieństwa. Mniej przychylnie wspomina organ moskiewski o tem, że naczelna władza greckokatolickiej dyecezji lwowskiej przyjęła zniesienie terna bez opozycji, i stosownie do tego postępuje sobie w razie, gdy probostwo jakie jest wakującem. Możemy zapewnić, że *Słowo* mylną podało wiadomość o proteście ks. arcybiskupa Wierzchlejskiego.

— *Gazeta Lwowska* podaje następujący spis imienny poddanych austrjackich, znajdujących się w niewoli moskiewskiej, których uwolnienie za wstawieniem się c.k. rządu austrjackiego, ma wkrótce nastąpić:

Mielniczuk Kamil z Tarnowa, Matuszczak Jan z Ciężkowic, Motyl Franciszek z Krakowa, Mazur Krzysztof z Rzeszowa. Maj Józef z Skawiny, Feliks Mirkiewicz ze Lwowa, Myszkowski Wincenty z Krakowa, Morona Piotr ze Lwowa, Mogielski Szymon z Krakowa, Makulczyński Józef, Małuszkiewicz Piotr z Ulewic, Mołodecki Jan z Baranowa, Malec Grzegorz, Magnuszewski Jan z Krakowa, Michalik Piotr z Chrzanowa Milerowicz Edmund z Tarnowa, Mroczkowski Kamil z Wadowic, Motyl Karol z Krakowa, Nowak Franciszek z Jasienicy (Sanok), Nowak Hersch z Waitzen (Węgry), Nosek Jan z Krakowa, Niezabitowski Henryk z Kolbuszowy, Nowatorski Tomasz z Żółkwi, Nowakowski Feliks z Krakowa, Olechowski Albert z Krakowa, Onok Józef z Zahajkowic (Tarnów), Olszewski Jan z Żywca, Opoczyński Jan z Rydzewa (Żółkiew), Ostrowski J. z Żywca, Olszewski Ignacy z Sokala, Olszewski Franciszek z Gorlic, Ocetkiewicz Jakób z Skawiny, Olszewski Franciszek z Krakowa, Papież Jakób z Tymbarku, Pechła Wawrzyniec z Glinianki (Rzeszów), Piwowarczyk Andr. z Krakowa, Piechowski Feliks z Zarzecza (Przemyśl), Partyka Tomasz z Krakowa, Piotrowicz vel Czyż Walenty z Bochni, Patkiewicz Władysław Roman z Pawłosiowa, Pietrzyk Józef z Toń, Piotrowski Wojciech z Krakowa, Podolecki Józef z Krakowa, Palester Józef z Tarnowa, Porasiewicz Feliks, Papiński F. z Krakowa, Ratuszyński J. z Mielca, Romanowski K. z Krakowa, Rubinstein J. z Karlsburga (Węgry), Ruskiewicz Ferdynand z Czarnego Dunajca (Sącz), Rokicki Jan z Krakowa, Rens Karol z Wiśnicza, Rychlak Wojciech z Rzeszowa, Rychter Jan z Witkowa, Reichert Michał z Kurzyny, Regulski Ludwik z Krakowa, Razny Jan z Krakowa, Radziejowski Franciszek z Byczyny, Reich Jan z Tarnopola, Reichert Stanisław z Tarnowa, Sosniak Jan z Jasła, Słaba Kazimierz, Sundacki vel Sikulski Jan z Glinian, Sadowski Stanisław z Tarnowa, Sosnowski Józef z Jaworzna, Sieprawski Józef z Cholerzyna (Kraków), Seweryn Władysław z Zabłocia (Tarnów), Skrzyński Kasper z Jaźwiny, Seweryn Franciszek z Krakowa, Sumara Franciszek z Nowejwsi, Soliński Władysław z Krakowa, Synowiec Stanisław z Swiątnik, Strauss Jakób z Peltojan (Węgry), Stankiewicz Andrzej z Krakowa, Stolarczyk Stefan z Złoczowa, Swirczyński Kazimierz z Osieka, Sowiński Jan z Krakowa, Stachowski Jan z Krakowa, Szost Andrzej z Brzozy kurowskiej, Schabel Jan z Tarnowa, Stylger Józef z Baranowa, Stoffel Franciszek z Brodów, Stafirka Jan z Koszyc, Schwenk Wolf z Krakowa, Tajferski Edward z Sanoka, Tancer Józef z Mielca, Tomaszkiewicz Klemens z Wieliczki. Traczewski Julian z Sącza, Tomaszewski Józef z Mogielnicy, Tomczyk Jan z Krzeszowic, Torka W. z Dąbrowicy (Rzeszów), Terlecki G., Tarandel J. vel Geryngeli, Ucho W. z Naczałowic, Wilnsz Romuald z Jasła, Wejmar Filip, Włodyga Jan z Strzyżowa (Tarnów), Wilczyński Ludwik z Tarnowa, Wiśniewski Józef z Krakowa, Woźniakowski Karol z Krakowa, Wiernopolski vel Płochocki Michał, włościanin, Wilczyński Sebastjan z Kolbuszowy, Winogrodzki Przemysław ze Lwowa, Wykierzewski Ignacy z Krakowa. Werwitz Franciszek z Wiśnicza, Wenclewicz Karol z Krakowa, Wieczerzyk Czesław z Krakowa, Wiśniewski Jan z Nakwasu pod Brodami, Wierzbicki Antoni z Górki (Mogiła), Wojtaszek Józef z Wadowic, Witorowski Marcin z Wieliczki, Wasik Józef z Sanoka, Wacinowski Feliks z Podkamienia (Złoczów), Woźnicki Julian z Bukaresztu, Wolarski Jan z Bochni, Wierzbicki Walenty ze Lwowa, Wach Aleksander z Tarnowa, Wach Andrzej z Krakowa, Wojcik Ludwik z Mogilan, Wasko Franciszek z Krakowa, Walczak Stanisław z Krakowa, Wojtowicz Jan z Krakowa, Warga Karol z Pesztu, Wolga Józef z Tarnowa, Walz Wacław, Żabka Franciszek z Komorowic, Żurawek Jan z Jelenia (Kraków), Żak Kazimierz, Zając Jakób z Bochni, Zdrożyło Hieronim z Opawy, Zieliński Józef Krakowa, Ziembicki Józef ze Lwowa, Zając Wincenty z Krzeszowic, Zettelbaum Maurycy z Pliworka.

— **Z pod Kulikowa** dnia 14 listopada. We wtorek na sesji rozdawał p. naczelnik powiatowy kulikowski „ustawę gminną“ wójtom dla gromad, a że miał mało egzemplarzy w polskim języku, te zaś które miał, zachował dla większych właścicieli, więc gromadom chciał rozdać ustawę w niemieckim i ruskim języku, ale wójci ujrzawszy w rękach niemczyznę lub ruszczyznę, nie wiedzieli co mają z tym fantem robić i prosili p. naczelnika Bilińskiego, czyby to nie mogło być, aby im dal polskie egzemplarze, a panom niemieckie, bo przecież panowie prędzej po niemiecku umieją niż włościanie, to sobie łatwiej dadzą radę, im zaś snadniej pójdzie z polszczyzną, bo prędzej ktoś przeczyta i prędzej włościanie zrozumieją.

Co się zaś tyczy ruskich egzemplarzy, to utrzymywali, że „trudno im znaleźć kogo, coby umiał czytać, tak jak tam stoi napisano, bo to jakoś panowie z greki przerobili tę mowę, ale nie tak, jak u nas ludzie mówią.“ I stało się zadość prośbie wójtów; p. naczelnik rozdał im egzemplarze polskie, tylko z Kłodna, z Żołtaniec i Nowegosioła zatrzymali wójtowie ruskie egzemplarze, — i p. leśniczy z Kłodna, Kmiinkiewicz, syn tamtejszego parocha, prosił o egzemplarz ruski.

Czy potrzebny tu komentarz? Że rząd rozdaje niemieckie egzemplarze ustawy gminnej pomiędzy nasz prosty lud, nie umiejący po niemiecku, to nas mniej zastanawia, mogą to bowiem być ostatnie strzały systemu germanizacyjnego, ustępującego z placu, ale co nam nigdy w głowie pomieścić nie może, to to: po co rząd sam krzewił dotychczas moskiewszczyznę w Galicji? Bo czemże jest używanie zepsutego przez świętojurców języka w przekładach ustaw i rozporządzeń rządowych, jak nie krzewieniem moskiewszczyzny?

---

cją, a zapomina w swej ślepocie apostazyjnej, że kościół grecki w swoich nabożeństwach ma także „Hospody pomyłuj“, co jest jedno i to samo — po trzy, po sześć, po dwanaście a nawet po 40 razy. Powiada, że łacinnicy przy chrzcie używają myra, co znaczyło początkowo, że się przy chrzcie zaraz bierzmowano, ale kościół ich zatracił znaczenie tego myra, i używa go sam nie wiedząc dla czego, że mu nawet jakiś ksiądz łaciński istotnie nie umiał dać w tym względzie odpowiedzi.

Ztąd to jasno, że *Słowo* tyle się napisało o niekonsekwencji zlatynizowanych obrzędów unitów, i tak silne parcie wywołało ku zmianie tychże na wzór szyzmatyckich. Ztąd to, kto zna najnowszą historję unickiej cerkwi w Moskwie, i kto zna przejście tamtejszych unitów na prawosławie, ten wie dobrze, iż zawsze od zmiany obrzędów to nawracanie poczynano. Dla tego to u nas tak usilne starania ajentów Moskwy, aby do takiej zmiany doprowadzić, bo najtrudniej o początek, a dalej samo pójdzie. — W broszurze, wyszłej w roku 1863. we Lwowie: o obrzędach gr. unickich jako kwestji czasów obecnych, jest jasno jak na dłoni wykazano, że gdyby ta zmiana u nas obrzędów teraźniejszych, na takie jak ją sobie krypto-szyzmatycy życzą, nastąpiła, wtedy musiałoby przyjść do szyzmy praktycznej między łacińskim a gr. unickiem duchowieństwem, czyli do tego, żeby się jedni drugim całkowicie udzielać i z sobą w styczność wchodzić nie mogli. Oczywista, że od takiej szyzmy do tereotycznej niema nawet jednego kroku.

Ile to do niedawna było wrzawy w tym względzie, a *Słowo* w ten puzan dotąd dąć nie przestaje! Jest to sposób najskuteczniejszy dla łowienia w matnię szyzmatycką umysłów słabych, nastawianą przez faryzeuszów nowożytnych, niemniej podobnych do owych grobów pobielanych, które zewnątrz wydają się pięknemi, lecz wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelkiej nieczystości.

Mimo całej jednak pompy obrzędów swoich, mimo swoich przechwałek o doskonałości tychże, nic pewniejszego jak to, że szyzma swoje duchowieństwo, a tem samem swoje społeczeństwo spodliła i znikczemniła. Co do tego znikczemnienia, odwołujemy się znowu do tej broszury wspomnionej świaszczennika moskiewskiego, który ręce wyciąga do cara Aleksandra, by temu zaradził. To spodlenie najwybitniej jawi się przez przedstawianie się szczególnie niższego duchowieństwa na zewnątrz. Powiadają: Jak cię widzą, tak cię piszą.

Dziś jeszcze pułkownik, rozłoszczony na kapitana, uderza go w twarz, i ten z pokorą udaną przyjmuje policzek. Pamieszczyk t. j. szlachcic moskiewski przyjmuje swego popuszkę w ganku, a z wielkiej łaski w przedpokoju, i każe mu przez lokaja wynieść stakan gorzałki, popuszka za otrzymaną łaskę kłania się do kolan, lub całuje obie ręce. W lecie zdybiesz na drodze publicznej popuszkę, idącego w pole jak zwykle chodzi lud prosty, rozodzianego i bosego, jadącego z wiktuałami i przedającego takowe na mieście i tp. A jakie jest to duchowieństwo wszędzie na wschodzie, to niech kto chce wiedzieć, czyta opisy podróży, a przekona się, że tam nawet biskupi poganom nogi całują. Jeden z głęboko uczonych cudzoziemców, znający Moskwę na wylot, dawno już wyrzekł zdanie o tem duchowieństwie: „Odszczepione kapłaństwo jest bezsilne i drzy przed tymi, którzy przed niem drzeć powinni. Temu, który przychodzi i mówi: ukradłem — nie śmie, a nawet nie umie powiedzieć: zwróć. Człowiek najgorszy nie składa żadnych zobowiązań poprawy. Ksiądz służy tam za rodzaj machiny. Możnaby powiedzieć, że słowa jego są jakimś mechanizmem, który maże grzechy jak mydło zmywa brudy materjalne.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

poco wilka wywoływać z lasu! Jestto coś nakształt tego, jak gdyby załoga sama pomagała szturmującemu nieprzyjacielowi do zdobycia fortecy, albo gdyby ktoś gdy woda rwie groblę, sam ją pomagał rozrywać, z rydlem w ręku. Coś podobnego, co się u nas dzieje, daje się widzieć w królestwie zwierząt, że gdy rabusie napadną słabsze pszczoły, te, straciwszy nadzieję obrony, same się wówczas łączą z rabusiami, pomagając zabierać manatki i wynoszą się do nich — ul zostawiając próżny. Jest to instynkt zachowawczy..., pociąg do siły większej. — Któż tu zaprowadził moskiewszczyznę? Imiona Bachów, Rechbergów, Szwarcenbergów, Szmerlingów, Mensdorfów wystąpią kiedyś w historji jako wyniki słabości państwa; bodaj żeby do tych nowe imię nie przybyło. Język moskiewski jest to „szpica“ polityki moskiewskiej; trzeba się spodziewać, że za nią ukaże się lada dzień cała armia! Dobrześmy grunt przygotowali, możemy się pochwalić.

— (?) **Z nad Potoka.** Na uzupełnienie wiadomości waszej o pobycie Neczuperowicza w Tyśmienicy i szczególnej poufałości jego z tamtejszemi organami bezpieczeństwa publicznego, muszę donieść, że człowiek ten, którego imię nabyło dziś takiego smutnego rozgłosu, był w Bukaczowcach przez dwa lata, gdzie mając traktjernię, odgrywał ważną rolę. Uchodził on tu za majętnego człowieka i nie zwracał bynajmniej uwagi ani podejrzenia policji miejscowej na siebie, co tem bardziej podziwiać należy, że Neczuperowicz nie prowadząc żadnego handlu, dłuższe czasy przepędzał na podróżach, gdy tymczasem straże bezpieczeństwa i żandarmerja u jego uniemanej małżonki dobrze piwko spijali. To jest najlepszym dowodem, że ludzie, którzy umieli tak dobrze wyszukiwać i łowić powstańców w r. 1863 i dostawać zato *Belohnung*, niekoniecznie posiadają wszystkie przymioty, potrzebne do zachowania spokoju, porządku i bezpieczeństwa w kraju.

Głos powszechny wskazał tu kilku ludzi jako podejrzanych o udział w rozbojach; adjunkt sądowy z Wojniłowa, p. Rotta, ze znaną gorliwością zajął się badaniem tej sprawy. Spodziewać się należy, że praca jego będzie uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Druga niemniej ważna kwestja jest ta, którą poruszył korespondent z za Dniestru do *Gaz. Nar.* w sprawie bezpieczeństwa przesyłek pocztowych. C. k. dyrekcja poczt udzieliła wprawdzie polecenie, by przy przesełaniu wyższych kwot jak 2.000 złr. w. a. poczta nie odchodziła bez uzbrojonego konwoju, lecz to jeszcze nie zabezpiecza sumy pocztą przesłanej, która np. wynosi 1999 złr. 99 cnt., a przecież tu różnica tylko o jeden cent, i ten decyduje o życiu woźnicy, a raczej, by nie ubliżyć jego powadze, pocztyliona. Dlatego popieram zdanie korespondenta z za Dniestru i sądzę, że całkiem słusznie byłoby, by dyliżans zamiast bezowocnie psuć drogę, prowadzącą z Kałusza przez Majdan do Stanisławowa, zastąpił na naszej rucie przez Wojniłów do Bursztyna wysyłany mały wózeczek pocztowy dwókołowy, zwykle „biedą“ przezwany, a to tem bardziej, że my i bez tego z biedą mamy aż nadto dużo styczności.

— *(R.)* **Z Przemyskiego.** (*W sprawie szkół ludowych*). Głosy z kraju odzywają się o urządzenie szkolnej rady, o dobór członków tej rady, o uporządkowanie szkół najwyższych, średnich i miejskich, jakoby tylko stany wyższe były u nas w kraju: a przecie wiadomo dziś każdemu, że najliczniejszą ludnością kraju jest lud wiejski. Wypada więc już ze względu samego na te masy ludu najliczniejsze, upomnieć się o łaskawą pamięć o lud nasz przy nadchodzącem urządzeniu szkół i prosić tych, którzy podniosą głos w sejmie o oświatę krajową, albo zajmą posady czy w radzie szkolnej, czy w nadzorze szkolnym, czy w nauczycielstwie samem, aby się raczyli zająć najgoręcej i najsumienniej szkołami ludowemi t. j. wiejskiemi. Szkoły ludu wiejskiego dzielą się dziś na trywialne i parafialne. Przy pierwszych jest nauczyciel, który był na kursie pedagogicznym, i posiada mniej więcej uzdolnienie do nauczania. Pomijamy, że kursa pedagogiczne nie odpowiadają celowi i szkoda czasu i atłasu na świadectwa, jakie otrzymają tacy nauczyciele, ale tacy nauczyciele są zawsze o wiele lepsi od tych, którzy są na parafiałkach. Przy tych uczy albo organista, który nie kończył szkół żadnych, tylko nauczył się służby kościelnej u starego organisty, albo jest ulubieńcem księdza, albo rodzonym w miejscu, albo rodzonym w pobliskiej wiosce i td., a więc prócz mechanicznego czytania i lichego pisania, niema wyobrażenia o szkole i o nauce dzieci. Każdy rozumny pozna ztąd, że szkoły parafialne, jak mało ich jest w stosunku do mnogości kościołów, są w opłakanym stanie. Bo czegoż dobrego nauczy dziatek w szkółce parafialnej taki organista, który sam wyszedł z ludu, przesiąkł od kolebki jego zabobonami, wżył się w wszystkie zwyczaje miejscowe i uczył się na organach i trochę śpiewu u podobnego mu organisty, a szkoły żadnej lepszej ani widział? Godzien pamięci ks. biskup Korczyński Michał z Przemyśla, chciał temu niedostatkowi zaradzić i założył w Przemyślu szkołę organistów i nauczycieli dla ludu. aby ci mogli lud uczyć, ale niestety! z śmiercią tego zacnego biskupa, upadła i szkoła organistów, a jeżli jest z tej szkoły jaki organista. to tam i szkoła parafialna lepsza.

Do upadku szkół parafialnych przyczynia się i to, że takie szkoły nie mają stałych i pewnych funduszów, i ich los polega jedynie na sercu i dobrej woli osób pojedynczych. Jak tych osób nie stanie, i szkoły idą z niemi do grobu! O ile mnie doświadczenie uczy, to sumiennie powiadam, że mogłyby się i szkoły parafialne wszędzie utrzymać i nieść owoce jakie takie dla dobra ludu, gdyby obywatele i księża dbali o to z powołania. Gdyby się księża zajęli takimi organistami i nauczyli ich nowej metody czytania, liczenia. gdyby ich nauczyli choć pobieżnie geografii, historji, naturalnej historji i t. d., gdyby sami pilnie chodzili do szkoły i uczyli praktycznie i postępowo dzieci i td., to przyzna każdy, że za dwa lata wyrobiłby się i z takiego organisty o wiele lepszy nauczyciel, jak jest dziś. Zamiast oświecać dziatki po chrześcijańsku, on je ociemnia na duszy i katuje na ciele. Ale niestety! organista niejeden jest sługą na plebanii, jest półczłowiekiem, zawisłym od kaprysu, otóż i taki zeń nauczyciel. Gdzie ksiądz dbały o oświatę ludu, tam i organista pracuje dosyć korzystnie i wyrabia się na nauczyciela ludu. Mógłbym to przykładami stwierdzić, gdybym nie obraził skromności zacnych księży, przeciwnie zaś gdybym nie obraził i tych, którzy małoco albo nic nie robią dla oświaty ludu. Do upadku szkół parafialnych przyczynia się i to, że księża starsi, ludzie „dawnej daty“, nie chcą mieć na wsi nauczyciela fachowego, bo się lękają jego przewodnictwa i postępu. Dopóki ci żyją, oddane ich zarządowi szkoły parafialne nigdy się nie podniosą.

Do upadku szkół parafialnych przyczyniają się niestety miejscami i dwory. Niejeden panek nie życzy sobie uczonych chłopków na wsi; z tej zasady wychodząc nieludzkiej, żałuje fury drzewa do szkoły, niekupi żadnego pisemka ludowego dla szkoły, nie zajrzy nigdy do szkoły, a nauczyciela uważa za prostego chama, i niechce z nim mieć żadnych stosunków.

Ztąd każdy rozumny pozna, że skoro nauczyciel wiejski ograniczony zostaje sam na swej głowie, i do tej głowy ubogiej niema żadnego przypływu światła ani z plebanii ani z dworu, ani z nizkąd innąd. więc i sam marnieje a znim i szkoła jego.

Do upadku szkół parafialnych przyczynia się i to, że niema nad niemi żadnego szkolnego nadzoru. Zwykle księża nadzorcy bywają na egzaminie w tych szkołach, które są trywiałkami i mają legalną podstawę, a do szkół parafialnych nie mieszają się, aby nie wikłać spraw wewnętrznych sąsiada księdza. Jeżeli wyznać muszę, że szkoły trywiałki nie odpowiadają celowi, to cóż powiem o szkołach parafialnych, które nie znają wizytatora szkół?

— **Iwanow**, przytrzymany w Peczeniżynie z powodu agitacji przeciw rządowi austrjackiemu, ma być według *Słowa* poddanym tureckim z Tulczy i jeździł tu za paszportem tureckim! Bawiąc we Lwowie oświadczył w c. k. dyrekcji policji, że celem jego podróży są badania „etnograficzne“! *Słowo* dodaje, że p. Iwanow nie był w tym uczonym celu „nijak prepjatstwowan“. Dziwna naiwność *Słowa*, że każe wierzyć światu iż poddany turecki z Tulczy robi etnograficzne po Rusi studja!

— *(L)* **Teatr polski.** W *Dzienniku Literackim* pouczał nas niedawno ktoś z protekcjonalną miną starszego kolegi, że zarzuty, któreśmy robili repertoarzowi sceny tutejszej, chybiają celu, bo publiczność nasza stosuje się do mody, i woli lekkie niemieckie operetki niż sztuki, noszące cechę więcej poważną. Kto wie, czy nie bylibyśmy może zachwiali się w przeciwnem zdaniu naszem wobec tej tak łaskawie oktrojowanej nam lekcji, gdyby publiczność, o którą tu chodziło, nie przekonała nas przy sposobności benefisu pana Królikowskiego, że szanowny nasz kolega i światłodawca sam niezbyt jasny pogląd posiada w tej mierze. Jak już donosiliśmy, pan Królikowski wybrał na swój benefis nowy 5-aktowy obraz dramatyczny J. I. Kraszewskiego p. t.. *Równy wojewodzie.* Mimo zapowiedzianych pięciu aktów tego obrazu, i mimo niekorzystnego uprzedzenia, powziętego z powodu przedstawienia „Ciepłej wdówki“ o dramatycznych utworach znakomitego naszego powieściopisarza. publiczność zgromadziła się nader licznie; niektóre tylko loże parterowe były niezajęte.

Chwalebna ta ciekawość nie została tak mocno zawiedzioną, jak na „Ciepłej wdówce“. Obraz dramatyczny *Równy wojewodzie* nie jest wprawdzie niczem innem jak tylko obrazem, powieścią w formie dramatycznej; niektóre sceny są nieskończenie rozwlekłe i przypominają dygresje powieściopisarza, przy których czytelnik zniecierpliwiony, przerzuca kartki, by prędzej dojść do dalszego wątku opowiadania; mimo tych ujemnych stron, utwor budzi jednak silne zajęcie, a charaktery i epoka działania narysowane są tak, jak się można spodziewać było, że Kraszewski je narysuje.

Książę Bronisław (p. Szymański), jestto młodzieniec, którego szlachetne przymioty przyćmiła francuzka zgnilizna obyczajów, jaką dwór Stanisława Augusta zaraził Polskę. Kuzynka jego, hrabina Eliza, (p. Linkowska), istna wyobrazicielka tego skażonego ducha dworu rejenta i Ludwika XV., była niegdyś pierwszą miłością księcia, a teraz, wplątana w mnóstwo intryg miłosnych, radaby zostać jego żoną. Książę poznaje Annę. córkę ubogiego szlachcica Kordysza, (p. Królikowski), w którym widzimy staropolską surowość obyczajów i charakter nieugięty, obok tkliwej miłości ojcowskiej. Anna (pani Nowakowska) jest księciu wzajemną, ale Kordysz żżyma się na samą myśl o jego zabiegach i odmawia mu ręki swojej córki. Bronisław, zelżony przez starego szlachcica, poniżony tem bardziej, że czuje się niegodnym Anny, traci tymczasem majątek w skutek niesumiennej administracji swego plenipotenta. Opuszczają go fagasy, spanoszeni jego kosztem, i idą zakładać nowe dynastje półmagnatów powiatowych, jakie teraz często widzimy; opuszcza go także hrabina Eliza. Książę nie widzi innej drogi przed sobą, jak tylko samobójstwo, ale od zamiaru tego odwodzi go prawdziwy przyjaciel, Adam Sierociński (p. Baranowski), przypominając mu, że życie nie jest jego własnością, i że wojska polskie pod dowództwem Poniatowskiego i Kościuszki stoją na kresach ojczyzny, gdzie można zginąć nierównie chwalebniej niż z własnej ręki. Książę chwyta się z zapałem tego pomysłu, i obydwa zaciągają się do kawalerji narodowej.

Tymczasem umiera na Ukrainie brat obożnego Kordysza i zostawia mu znaczny majątek. Anna jest teraz milionową panną i ma mnóstwo wielbicieli, ale nic nie może zatrzeć w jej sercu miłości do Bronisława, a stary Kordysz widzi z żałością, jak mu w oczach więdnie jego kochane dziecię. Przypadek zrządza, iż na uczcie, danej przez szlachtę wojsku odchodzącemu ku Warszawie, spotykają się oboje z Bronisławem. Kordysz widzi zmianę, jaka zaszła w księciu, a gdy nadto Kościuszko upewnia go o zacnych i pięknych przymiotach tego ostatniego, szlachcic postanawia dać mu córkę. Książę kocha ją niezmiennie, lecz teraz role się zmieniły: on jest ubogim, a ona bogatą; duma nie pozwala mu iść za popędem serca. Ale autor jeszcze w drugim akcie przygotował sobie zawczasu bogatego a bezdzietnego stryja, który umiera w sam czas, by usunąć tę ostatnią trudność i ułatwić rozwiązanie sztuki.

Gra aktorów była tego wieczora bardzo staranną; widać, że p. Królikowski zadał sobie wielką pracę, by utwór Kraszewskiego godnie wyprowadzić na scenę. Pan Szymański oddał księcia doskonale, szczególnie udała mu się scena z Kordyszem, w której Bronisław tak mocno czuje swoje poniżenie i książęca duma jego walczy z tem gnębiącem uczuciem. Niemniej dobrze wypadły sceny z hrabiną, którą pani Linkowska przedstawiła z wielką prawdą. Pani Hubertowa w roli Balickiej, ciotki Anny, skorzystała wybornie z humorystycznej strony, jaką nastręczała jej sytuacja, i była kilkakrotnie wywoływaną. równie jak pani Nowakowska. Beneficjant grał Kordysza bardzo dobrze; możeby jednak było nie zawadziło, gdyby twardy szlachcic nie tak obcesowo był powziął myśl oddania córki swej księciu, z którym dawniej postąpił sobie bardzo bezwzględnie. Nakoniec wypada nam zrobić dwie małe uwagi, tyczące się kostjumów. Poniatowski w r. 1784 nie ubierał się tak, jak 30 lat później, gdy tonął w nurtach Elstery; pod tym względem wypadało się poradzić współczesnych pamiętników, zwykle aż nadto szczegółowo opisujących stroje, jakie noszono przy tej lub owej uroczystości. Powtóre, jeżeli sztuka nie wymaga koniecznie, by większa liczba osób występowała na scenę, lepiej jest opuścić niektóre ustępy, aniżeli pokazać widzom trzy lub czetery pary niezgrabnych figurantów, przebranych po kozacku, a mających przedstawiać szlachtę polską.

Ostatnie wiadomości.

Radca złoczowskiego sądu obwodowego Füger von Rechtborn przeniesiony został do Przemyśla. Jego miejsce w Złoczowie zajął Joachim Dziedzicki, naczelnik powiatowy ze Zborowa. Opróżnione posady radców przy sądach obwodowych otrzymali: w Stanisławowie Teodor Abgaro Zacharjasiewicz i Franciszek Bogdany (ze Lwowa); w Samborze Marceli Czajkowski ze Złoczowa i Feliks Madejewski z Sambora: w Przemyślu Jan Sebald, będący adjunktem sekretarza rady przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Adjunkci sądowi, Józef Doboszyński i Jan Strumieński mianowani zostali substytutami prokuratorów rządowych, pierwszy w Samborze, drugi w Tarnopolu.

Morgen Post podaje od swego korespondenta miejscowego następujące szczegóły w sprawie węgierskiej: Reskrypt królewski do sejmu ma zawierać znacznie większe koncesje, niż przypuszczano. Żądanie korony ma się ograniczać na tem, by dług państwa, podatki niestałe i sprawy wojskowe należały do rzędu wspólnych i nierozdzielnych spraw państwa, a mianowicie, co jest bardzo rzeczą ważną, sprawy wojskowe mają tylko w tym duchu należeć do spraw wspólnych, że reprezentacja królestwa Węgier będzie miała prawo przyzwalać rekruta, a do wyłącznych prerogatyw korony będzie należeć kierownictwo, organizacja i użycie armii, jako nierozdzielnej całości. W tym kierunku żąda korona rozszerzenia znanych propozycyj komitetu 15tu w sejmie węgierskim. Jeżeli komitet ten przystąpi do zmiany tych propozycyj i do przedłożenia ich w zmienionej formie komitetowi głównemu, wtedy nastąpi mianowanie ministerstwa węgierskiego.

Na posiedzeniu Izby posłów w Dreznie dnia 16. bm. minister Friesen oświadczył jak najkategoryczniej, że Saksonia ani przed wojną, ani podczas wojny, nie zawierała przymierza z Austrją; Saksonia trzymała się wiernie dotyczącego przyrzeczenia p. Beusta.

Benedetti przybył d. 15. b. m. do Berlina. Instrukcje jego mają opiewać przychylnie dla dalszego dobrego porozumienia między Francją a Prusami.

We Francji zajmują się obecnie przygotowaniami do sprowadzenia wojsk z Meksyku. Za kilka dni już ma wypłynąć w tym celu z portów francuzkich silna flota, złożona z 5 okrętów liniowych i 9 wielkich parowców przewozowych. Skoncentrowana zaś w Tulonie flota pancerna otrzymała jak wiadomo rozkaz przywiezienia wojsk francuzkich z Rzymu.

Z Nowego Jorku telegrafują, że cesarz Maksymilian d. 21. października był w drodze ze stolicy Meksyku na Orizabę do Veracruz, aby się nie spotkać z jen. francuzkim Castelnau. Przy odjeździe swoim zdał ustnie tymczasową rejencję na jen. Bazaine. Z tego powodu ministerstwo ustąpiło. Castelnau przybył d. 23. października do Meksyku i objął administrację.

Dla zabezpieczenia panowania papiezkiego przynajmniej w Rzymie, różne są projekta i ciągle toczą się układy między Francją a Włochami. Swieżo miały Włochy zaproponować, iż obsadzą swem wojskiem całe terytorjum papiezkie, z wyjątkiem Rzymu. Stolica św. będzie tym sposobem w lepszej możności skoncentrowania swych sił i utrzymania spokoju w mieście.

Czy papież pozostanie w Rzymie czy opuci go, to niewiadomo; twierdzenie jednak, że papież opuści Rzym wraz z ostatnim żołnierzem francuzkim, zdaje się być tendencyjnie zmyślonem.

Dziennik Warszawski ogłasza dymisję Rożnowa z gubernatorstwa warszawskiego. Car rozkazuje mu natomiast zasiadać w departamentach warszawskich rządzącego senatu. Gubernatorem warszawskim mianowany pułkownik baron Medem, dotychczas będący w Płocku. Płockim zaś gubernatorem mianowany pułkownik Wrangel.

W Petersburgu wyszedł ukaz, określający obręb i granice władzy gubernatorów.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 14. listopada. (*Sprawozdanie tygodniowe Gaz. Lw.*) W tygodniu ubiegłym mieliśmy na przemian deszcz, śnieg, burze i pogodę.

Handel *towarowy* był ożywiony i w ostatnich ośmiu dniach nadeszło tu przeszło 1700 cetn. towarów kolonialnych, lnianych i manufaktów. Odbyt był dość znaczny, ponieważ właściciele mniejszych posiadłości pozbywszy część płodów swoich, pospieszyli zaraz zaopatrzyć się w przedmioty potrzebne w nadchodzącej porze. Przerwana komunikacja na kolejach górno-szlązkich została przywrócona, zapewne na czas dłuższy. Zacząwszy od 12. listopada, stacja kolei górno-szlązkiej w Nowym Beranu odbiera codziennie 4000 cetn. towarów przeznaczonych do Wrocławia i północnych Niemiec, zwłaszcza lnu, konopi, pakuł i wełny. Regularny obrót na kolei górnoszlązkiej ma się zacząć od 20. listopada, ponieważ już temi dniami ma być ukończona naprawa mostów na tamtej linii.

W handlu *zbożowym* z początkiem tego tygodnia ceny podniosły się, zwłaszcza w skutek pomyślnych doniesień z Wrocławia, wywierających zawsze przeważny wpływ na targowice galicyjskie. Od trzech dni jednak doniesienia z Wrocławia i Szczecina są mniej pomyślne i w skutek tego ceny żyta i pszenicy spadły znowu. Odbyt na żyto jest znaczny, ale jeszcze znaczniejszy na pszenicę, poszukiwaną do Prus zachodnich. Na kolei lwowsko czerniowieckiej zapowiedziano 200.000 cet. zboża do przewozu w najbliższych miesiącach; z tych 100.000 cetn. na rachunek dwóch głównych instytutów kredytowych. W zachodnich obwodach Galicji wywóz jest także bardzo znaczny, a w Jarosławiu, Rzeszowie i Tarnowie znajdują się na składach wielkie zapasy. W pierwszych dniach tego tygodnia płacono pszenice po 8 złr. 60 do 70 c., później po 8 złr. 20 do 30 c. Popyt ze strony ajentów zagranicznych zawsze jeszcze jest bardzo ożywiony. *Jęczmień* 143 fntw. płacono po 5 złr. 20 c. i poszukiwano go do tutejszych browarów. Gatunki pośledniejsze były tańsze. *Żyto* 160 fntw. wagi płacono po 5 złr. 50 c. i poszukiwano go do Morawy. Pomniejsze partje sprzedano na konsumcję miejscową. Ceny *owsa* podnoszą się, gatunki 100 fntw. płacono po 2 złr. 50 c. Mąkę w znaczniejszych partjach wysełają wszystkie galicyjskie młyny parowe do Czech i Morawy.

Na targowicach zamiejscowych były ceny następujące: **Rzeszów**: pszenica 170 funt. 9.49, żyto 160fnt. 6.40, jęczmień 141f. 5.10, owies 100fnt. 2.80. Na żyto i pszenicę popyt znaczny. Ceny owsa idą w górę. **Bochnia**: pszenica 170fnt. 10.10, jęczmień 140fnt. 5 zł., żyto 160fnt. 6.85, owies 100f. 3 zł. Na pszenicę i owies pokup bardzo ożywiony, na żyto mniejszy, cięższe gatunki jęczmienia bardzo poszukiwane. **Przemyśl**: pszenica 170fnt. 9.05, żyto 160funt. 6.60—6.80, jęczmień 138funt. 5.25—5.40, owies 99f. 2.20—3 zl. Popyt na żyto i pszenicę ożywiony. Ceny owsa idą w górę. **Tarnow**: pszenica 170f. 0.95, żyto 160f. 6.90. jęczmień 140 funtów 5 złr. 10 cntw., owies 100fnt. 3.10, rzepak 170ftw. cłowych 12.75. Handel był ożywiony, dowóz zboża koleją byłby jeszcze znaczniejszy, gdyby nie to że wszystkie magazyny są już przepełnione. **Dębica**: pszenica 170ftw. 9.30, jęczmień 141ftw. 5,15, żyto 160ftw. 6.65, owies 98ftw 2.90, rzepak 170ftw. cłowych 12 złr. Na pszenicę popyt słaby, ceny jęczmienia utrzymują się, ceny żyta spadają a owsa idą w górę. Na rzepak popyt słaby.

Bydła **rzeźnego** i **opasowego** wywieziono w tygodniu ubiegłym z Galicji do Oświęcima 1700 sztuk. Sama kolej czerniowiecka przywiozła tu 900 sztuk. Targi na bydło w Lipniku już są pozwolone, a zatem bydło rzeżne i opasowe może być wysyłane we wszystkich kierunkach.

(K) **Z nad Strwiąża** d. 16. listopada. Ten rok dla gospodarzy ziemskich w naszych stronach bezpiecznie należy do dobrych tak ze względu na urodzaj, jakoteż dotychczasowe ceny ziemiopłodów, lecz na przyszły rok widoki wcale nie są pomyślne. Po większej części zasiano zbyt sucho i późno, ozimina w większej połowie nie zeszła przez posuchę i późny siew, a na dobitek nurtują ją w niewidziany sposób myszy wielkości niezwykłej. Koniczyny, siane tej wiosny na zbiór w przyszłym roku, tożsamo myszy do szczętu zniszczyły. Na kwadratowym łokciu co 4—5 cali znajdują się w koniczynach mysze jamy, a już po pierwszych mrozach znikła zupełnie zieloność, i zdaje się, że na wiosnę ani jednego listka koniczyny nie będzie. Rzepaki, późno zasiane z powodu panującej posuchy, w czasie tym kiedy wcześnie należało siać rzepaki, bardzo nędznie wyglądają i także nieco cierpią od myszy. Z powodu panującej posuchy jesiennej nikt nie zdołał ani należycie, ani w potrzebnej ilości zrobić uprawki pod wiosenną siejbę i sadźbę; jeśliby wypadkiem była zima śnieżna a wiosna późna, to urodzaju dobrego nie będzie ani na oziminy ani na jarzyny.

Ceny zboża spadły wszelako: loco Przemyśl dają za korzec pszenicy 9 złr., żyta 6 złr., jęczmienia dobrego 5 złr., gorszego 4 złr. 50 ct., owsa 2 złr. 50 ct. w.a., rozumie się z wagą należytą. Za kartofle dają 1 złr. 50 ct. do 1 złr. 60 ct. za korzec, ale ich kupić nigdzie już nie dostanie. Jedni sprzedali prosto z pola po 1 złr. do 1 złr. 10 ct., drudzy spodziewając się braku kartofli na wiosnę, zatrzymali całe swoje zapasy do sprzedaży wiosennej.

(Mr.) **Wrocław** d. 16. listopada. (*Ceny targowe.*) I dzisiaj w handlu zbożowym nie można donieść nic tak dalece pocieszającego. Pszenica i żyto mają odbyt bardzo leniwy. Podobnież jęczmień, groch, bób i nasienie lniane na olej. Szefel (14 garncy polskich) pszenicy 85ftw. białej 83 — 97. żółtej 82—92, żyta 65 — 68, jęczmienia 49 do 60, owsa 29 — 33, grochu 58 –72, bobu 86 –94 sgr. (1 srg. = 5 kr. a. w. srebrem.) Siemię lniane na olej za 150ftw. cłowych brutto 160 — 190. rzepak ozimy 166 — 190, jary 148—170, lnianka 138—158 sgr. za 150 ftw. cł. brutto. Na koniczynę tak w czerwonym jak i białym gatunku wielka panuje ochota kupna. Za cetnar cłowy (89 1/3 ftw. w. w.) nasienie zeszłorocznego koniczyny czerwonej płacą po 12—16 1/2, tegorocznego 15—18 tal. i wyżej. Za cetnar nasienia białego pośledniego 14 — 20, średniego 21 1/2 do 23, przedniego 24 1/2 — 26, bardzo przedniego 27 — 28 tal. (1 tal. pruski = 1.57 złr. a. w. bez ażja).

Z Wiednia donoszą dzienniki tamtejsze o wielkiej i niespodzianej rewizji, jaką temi dniami na specjalną denuncjację czyjąś, ministerstwo skarbu kazało zrobić w biurach wszystkich asekuracyj tamtejszych. Doniesiono mu bowiem, że rewersy ajentów asekuracyjnych nie są nigdzie stemplowane, a powinny być zaopatrzone stemplem 50 kr. Komisje rewizyjne miały rzeczywiście skonfiskować około 30.000 takich rewersów. Opłata karna wyniesie w skutek tego blizko 50.000 zł., z których jedna trzecia część przypadnie denuncjantowi. Niewiadomo, czy na prowincji były podobne rewizje jednoczesne.

Przyjechali do Lwowa d. 16. listopada. Pp.: Jordan Adolf z Błonia, Lityński Mil. z Hilibroda, Marczyński Konst. z Podhajec, Wodnicki Jan z Moskwy, Holecek Wacław z Wiednia, ks. Poniński Adam z z Niżyniec, Łukasiewicz Jerzy z Chocimierza, Karojłowic Jan. Schroft Karol z Tryestu, Tohroniewich Erazm z Oedenburga, Ptaszyński Fr. z Nowosiółek, Lochman Michał z Pleszowic. Pitoni Ferd. z Wiednia. Czaszyński Józef z Piotrowa.

Wyjechali ze Lwowa d. 16. listopada. Pp.: Greiner Gust. do Żółkwi, br. Potten Henryk do Łahodowa. Bogdanowicz Rob. do Lelatyna, Jędrzejewicz Miks. do Zniatyna, Łączyński Stan. do Batiatycz, Mazaraki Tad. i Odrzywolski Juliusz na Ukrainę. Papara Julian do Dolnicza, Stecki Adolf do Środopolec, Skrzyszowski Sew. do Sewerynki. Schmidt Maurycy do Wiednia, Bertold Wilhelm do Pragi, Laminet Hugo do Wiednia, Bogdanyi Fr. do Krakowa, Hölerth Al. do Stryja.

Telegrafowany kurs wiedeński: z dnia 18. listopada.	W. A. zł.	c.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	59	75
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	66	60
„ z r. 1860	80	85
Akcje banku nar. za 1000 gl.	717	16
„ Towarzyst. kred. za 200 gl.	154	70
Londyn 10 fnt. szterlingów	127	30
Dukaty cesarskie sztuka	6	07
Srebro za 100 gl. w. a.	126	25

Wiedeń 16. listopada.	Płacą zł.	c.	Żądają zł.	c.
5% Metaliki na wal. austr.	54	00	54	30
„ Pożyczka narod.	66	75	66	90
„ Metaliki na m. k.	58	70	58	90
„ Obl. ind. niż. austr.	82	75	82	75
„ „ „ węgierskie	70	00	70	50
„ „ „ chor. i sław.	72	00	00	00
„ „ „ galicyjskie	67	75	68	50
„ „ „ bukowińskie	65	50	66	50
„ „ „ siedmiogr.	65	50	66	25
Pożyczki loteryjne.				
Oblig. gal. pożyczki głodowej z r. 1866	89	75	90	00
Losy pożyczki z r. 1839	151	50	152	00
„ „ „ 1854	74	00	74	00
„ „ „ 1860	80	40	81	60
„ „ „ 1864	74	40	74	60
„ „ srebrnej z r. 1864	74	50	75	00
„ „ z r. 1865	78	00	78	50
„ kredytowe	125	75	126	25
„ ks. Esterhazego	00	00	00	00
„ ks. Salm	27	50	28	50
„ hr. Palfy	21	00	22	00
„ ks. Klary	24	00	25	00
„ hr. St. Genois	23	00	23	50
„ miasta Budy	23	00	24	00
„ ks. Windischgrätz	18	50	19	50
„ hr Walstein	19	00	20	00
„ hr. Keglevich	12	00	13	00
„ Rudolfa	12	00	12	50
Akcje banków i przemysłu.				
Banku narod. austr.	715	00	718	00
„ anglo-austr.	77	50	78	80
Zakładu kredytowego	153	00	153	20
Kolei półn. Ferdynanda	160	80	161	00
„ galicyjskiej	224	00	224	50
„ czerniowiec z wpł. całkowitą	195	75	196	50
Listy zastawne.				
Banku narodowego) 10 letn.	105	00	000	00
w monecie konw.) do los.	00	00	00	00
w walucie austr.)	90	00	90	25
Galic. Zakł. kred. 4%	73	00	73	75
Austr. Zakł. kred. ziem.	101	50	102	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne).				
Augsb. 100 złr. pr.	107	00	107	25
Frankf. n. M. 100	107	20	107	40
Hamb. 100 mark.	95	75	95	00
Londyn 10 fnt.	126	90	127	30
Paryż 100 frank.	50	60	50	60
Warszawa 16. listopada.				
Półimperjały . . . . rsou	00	00	6	4
Listy zastawne III. ok. „	80	00	80	50
„ „ kupon. „	81	60	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	67	00	69	00
„ „ „ war.-bydg. „	53	00	00	00
Paryż 16 listopada.				
Renta 3%	69	37	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 16. listopada.

△ Za kilka dni zbiorą się na wszystkich punktach monarchii sejmy krajowe.

Projekta do praw, które ministerjum obecne przedłoży reprezentacjom krajów niewęgierskich, dadzą choć w przybliżeniu miarę liberalnych intencyj rządu, który od otwarcia sejmów rozpoczyna właściwie roboty organizacyjne.

Życzyćby należało w dobrze zrozumianym interesie państwa, żeby rząd wśród dyskusyj sejmowych bardziej przedmiotowe, niż dotąd, zajmował stanowisko. Za rządów schmerlingowskich bowiem zaprowadzono pewną rutynę w sposobie wywierania moralnej presji na postanowienia ciał prawodawczych, czy to sejmów, czy Rady państwa. Reprezentant rządu nie ograniczał się na dawaniu objaśnień i wypowiedzeniu zdania swego, ale zwykle w momencie decydującym zagroził niesankcjonowaniem uchwały. Takie wystąpienie zastępcy rządu wpływało często na postanowienie większości, i prowadziło do transakcji anormalnej, której skutkiem bywało uchwalenie prawa połowicznego.

Począwszy od oporu ministerjum Schmerling-Lasser przeciw zawotowaniu prawa prasowego, na podstawach liberalnych opartego, i wprowadzenia doń biurokratycznej nowelli, aż do różnych uchwał sejmów krajowych, (które się tyczyły rozszerzenia autonomii, prawa gminnego, reform szkolnych i td.), bardzo dużo niedokładnych praw przeprowadzonych zostało dla tego, że wolano i chciano mieć jakiekolwiek, choć niecałkowite ulepszenie, niż żadne. Z tego że komisarz rządowy lub minister oświadczył, „iż gdyby większość głosów powzięła taką a taką uchwałę“, to do sankcji przedstawioną nie będzie, wnioskowano, iż ministerjum od raz powziętej decyzji, i danej swym zastępcom instrukcji, nie odstąpi.

W sejmie węgierskim i przed rokiem 1848 tej metody nie praktykowano.

Kierowano się tą myślą prawdziwie konstytucyjną, że opinia publiczna, objawiona przez wotum większości sejmowej, nie powinna być niczem hamowaną. Korona ma i pod każdym względem zatrzymuje prawo sankcjonowania lub odrzucania uchwał sejmowych. Między uchwałą sejmu a decyzją monarchy figurują doradcy, jako czynniki ważne wprawdzie, ale ostatecznie zależne od woli monarchy i zmienne.

Ponieważ najwyższa decyzja, tj. udzielenie lub niendzielenie sankcji rzadko zapada zaraz wśród kadencji sejmowej, i żadnej pewności nie ma, czyli doradcy korony, nim rezolucja najwyższa nastąpi, nie będą zmienieni, i czyli ich następcy w tym lub innym punkcie nie będą innego zdania od swych poprzedników: więc z natury rzeczy wypływa, że w państwie prawdziwie konstytucyjnem ścisła przedmiotowość i niedotykanie atrybucyj korony, jak najbardziej się zaleca. Co do sejmu węgierskiego, powiadają, że partja rezolucjonistów wielce niezadowolniona z oświadczeń i wywodów politycznych swego organu, *Hon*, i że zaczyna powątpiewać, czyli się jej uda otrzymać zwierzchnictwo w Izbie.

Bądź cobądź, większość narodu i sejmu węgierskiego chce przyjść do zmiany prowizorjum. Organ zaś rezolucjonistów żyje w negacji i nie umie nic praktycznego wypowiedzieć.

Być może, że jeśli rząd nieprzerwanie będzie wchodził w traktowanie specjalnych kwestyj i ciągle usuwał rozmaite drobne przeszkody, przyjdzie do jakichkolwiek transakcyj.

Nieudolność partji skrajnej ułatwia rządowi niesłychanie czynność. Dzienniki zagraniczne piszą, że br. Beust nosi się z jakimś planem na przypadek rozbicia układów z Węgrami. Ma, jak powiadają, zamiar, oprzeć się wtedy na przewadze żywiołu niemieckiego w Austrji, i rządzić dalej na pół postępowo, a na pół po niemiecku. Zdaje się, że ci, co takie wieści rozgłaszają, chcą zdyskredytować p. Beusta w opinii, bo to by dowodziło, że *homo novus* nim zostać chce i nadal w rzeczach państwowo-austrjackich.

U byłego ministra, p. Pratobevery, odbyły się konferencje centralistów, ale mimo długich dyskusyj zgodzić się nie mogą na jakibądź program. Mówią tylko, że niższo-austrjacki sejm chce rozpocząć jak tamtego roku od podania prośby o zaprowadzenie instytucji Rady szczuplejszej. **Jak nie szkodzi, tak nie pomaga nikomu taka myśl bezpłodna.**

Bukareszt dnia 11. listopada.

(A. Łab.) Uroczystości i festyny we Włoszech, Czechach i Galicji, w Petersburgu, Stambule i Bukareszcie. Publiczność przesycona już zapewne raportami o rozmaitych paradach i popisach oratorskich czczących i czczonych; dlatego postanowiłem nie nudzić was w niniejszem mem tygodniowem sprawozdaniu opisem odbytej tu z wielką pompą ceremonii w dniu św. Dymitra — i jaskrawego obchodu imienin miłościwie nam panującego księcia Karola, zaimprowizowanego, dyregowanego i wykonanego przez jego L a n d s m a n ó w.

Jedno mnie tylko trzeba podnieść: tj. oficjalną wizytę JW. barona Offenberga, rzeczywistego carsko-moskiewskiego radzcy stanu, jeneralnego konzula i ajenta w Bukareszcie, złożoną księciu Karolowi Hohenzollern Sigmaringen, *par force* i z przeszkodami uznanemu hospodarowi Rumunii z Bożej i cesarza Napoleona łaski i woli p. Bratiano, gwiazdą kalendarza gotajskiego prowadzonego pełnomocnika narodu rumuńskiego.

Spóźnił się wprawdzie nieco p. baron ze swemi pokłonami, lecz daje na to *parole d' honneur la plus sacrée*, że nie on temu winien, boć tak p r i k a z a l i; że on zawsze był i jest z szczerą atencją i obserwacją dla ks. Karola, a choć niedawno jego ufrakowanyrh i nepoletowanych wysłanników z boleścią serca przyjmował w rajtroku i szpicrutem, to i to gotów zwalić na nietykalną osobistość kierownika spraw zagranicznych JO. ks Gorczakowa, i na owe ultimatum i p o s i e m u b y t' i tak p r i k a z a n o.

Koniec końców p. baron, chciałem powiedzieć Petersburg raczył uznać i z swej strony fakt dokonany, uznać go nawet z musztardzianą przyprawą oklepanego frazesu: że wszechrozumny i wszechłaskawy samodzierżca wszech mużyków z wielką przyjemnością aprobuje dzieła europejskich narodów, że więc i naród rumuński, skoro tylko będzie grzeczny, może liczyć na łaskę ukoronowanego pedagoga i w s i e c h jego prawosławnych bakałarzy. Antiszambrujący pułkownicy zapewniają, że pomimo udałego egzaminu, nie miał p. Offenberg przy wyjściu z audjencji swej stereotypowo uśmiechniętej twarzy.

Książę wyjechał dziś bliżej poznawać Rumunię, a mianowicie miasta: Krajowę, Turn-Severin, Gałac, Brailę, Izmailów, Husz i td.; tymczasem rozpoczęły się w sześciu rozmaitych punktach miasta wybory do Izby i senatu.

Trompeta, która bezustannie wojuje przeciw Polakom i żydom, rzucając się przytem w wewnętrznych sprawach na białych i czerwonych, na bojarów i radykałów, na czokojów i demokratów, proponuje w 3. okręgu wyborczym następujących kandydatów: najprzód naturalnie swego redaktora, znanego wam już pana Cezara Boliaka, dalej byłego ministra M. Kogolniczana, następnie pp. Heliada Radalesku, J. C. Maksimu, Parascheva Athanasiu i Dobre Nekolae. Nie ma wielkiej nadziei, by się który z tych panów utrzymał, a nawet szansy dla Kogolniczana są bardzo wątpliwe, lecz tego przynajmniej w jednem z miast prowincjonalnych niezawodnie wybiorą.

Książęta Sztirbey i Sturdza objęli napowrót swe ministerjalne urzędowanie, ministerstwo jednak ks. Ghyki niedłużej jak do grudnia myśli się trzymać.

Pozawczoraj przyjechał tu pan Balaczano, rumuński ajent w Paryżu, dla ułożenia warunków pożyczki z firmą Oppenheim, która ze wszystkich innych jeszcze najchętniej i najprędzej podratowuje Wschód w jego finansowych ambarasach. Owe z nieudanem upragnieniem spodziewane 50 milionów piastrów, będą jednak zaledwie jedną kroplą wody w spiekłych puszczach Sahary.

Celigny d. 12. listopada.

(S) **Muszę dziś** sprostować jednę z podanych **w gazecie** waszej wiadomości. Jenerał Kaufmann został odwołany nie za to, że doprowadzeni do rozpaczy ojcowie zaczęli zabijać swoje dzieci, lecz że „okazał więcej energii w słowach, jak w czynie, i w moskwiceniu kraju nie dopiął wskazanego celu.“ Według wiadomości, zaczerpniętych z bardzo dobrego źródła, jest to jedyna i prawdziwa przyczyna dymisji tego jenerała.

Kaufmann był niecierpiany przez arystokratyczną moskiewską partję za to, że chciał sprzedawać konfiskowane dobra na Litwie nie szlachcie moskiewskiej, lecz kupcom i mieszczanom, uważając, że pierwsi nie zechcą mieszkać w nowo nabytych dobrach. W tym samym czasie minister finansów, Reutern, przedstawił carowi nowy projekt opodatkowania dóbr ziemskich i rozkładu podatkowego ciężaru na wszystkie klasy społeczeństwa. — Szlachecka partja, napadnięta w najważniejszych przywilejach swoich, gdyż dotychczas nigdy nie płaciła bezpośrednich podatków, zatrwożyła się i przedstawiła carowi inny środek polepszenia finansów, nie przystępując do opodatkowania dóbr ziemskich, a mianowicie zmniejszenie budżetu w ministerstwach wojny i marynarki.

Był to atak na ludzi, najwięcej antypatycznych szlachcie, a mianowicie na ministra wojny, D. Milutyna, i na wielkiego ks. Konstantego, admirała floty. W chwili gdy zrobiono tę propozycję, dziennik szlachecki *Wiest'* starał się działać na opinię publiczną, wzburzoną artykułami *Gołosu* i *Mosk. Wiedomosti*, dowodząc, jak szkodliwie oddziałałaby przedsięwzięta wojna przeciwko Austrji, lub na Wschodzie, na wewnętrzny rozwój państwa Moskiewskiego. Minister wojny objawił, iż nie widzi możności zmniejszenia wojennego budżetu, bez osłabienia armii, i dodał, że poda się do dymisji, jeżeli zmniejszenie to nastąpi. Tego też oczekiwała szlachecka partja, sądząc, iż cesarz, widząc opór ministra wojny w chwili, gdy finanse moskiewskie znajdują się w tak opłakanym stanie, zgodzi się na uwolnienie ministra. Car jednak nie zrobił tego, co się chciało szlachcie, i cała intryga skończyła się na zmniejszeniu budżetu ministerstwa wojennego o 7 milionów, a marynarki na 16. Szlachecka partja była rozbita, a dziennik jej, za gwałtowny artykuł przeciw Kaufmannowi, otrzymał drugie ostrzeżenie. Takie jest objaśnienie wypadków, które zdarzyły się w Moskwie w ostatnim czasie, i które tak rozmaicie były objaśniane w europejskiem dziennikarstwie.

Moskwa, rozszerzając zabory w środkowej Azji, wcieliła obecnie do swoich posiadłości nader ważne pod względem handlowym miasto, Taszkend w Bucharji. Miasto to zdobyte było szturmem w roku zeszłym, lecz ponieważ książę Gorczakow w końcu 1864 r. zawiadomił wszystkie dwory, iż Moskwa, miłująca pokój i szczególna nieprzyjaciółka zaborów, o rozszerzaniu granic swoich w środkowej Azji zupełnie nie myśli, Taszkend przeto jedynie tylko p o d j e j o p i e k ę wziętym został. Teraz zaś, w skutek nieustannych żądań mieszkańców Taszkendu o przyłączenie ich zupełne do państwa carów i przypuszczenie do korzystania z nieocenionych carskich dobrodziejstw, orenburgski gubernator prośbę ich wysłuchał, a uradowani mieszkańcy dziękczynny adres do cara napisali! Jest to zwykła historja moskiewskich zaborów: naprzód przyjaźń, potem nieporozumienie i opieka, a nakoniec przyłączenie, na wyraźne i uporczywe prośby ludności. Czyż nie tak było z Polską od chwili słabości jej, aż do dnia upadku?

Lecz najciekawszą rzeczą w sprawie tej nowej grabieży jest rozumowanie dzienników moskiewskich, jak należy postępować z temi nowemi prowincjami. „Jeżeli my, mówią one, idąc za przykładem Anglii, będziemy wyciągać z naszych nowych poddanych jak można najwięcej korzyści, za wybawienie ich od pretensyj Kokanu i Buchary, nowe nasze zabory przyniosą nam nie małe zyski; lecz jeżeli my, idąc za zdradziecką radą tychże Anglików, będziemy tylko grać rolę „cywilizatorów“ (czy nie takich jak w Polsce?), to te zabrane kraje staną się dla nas nowym ciężarem i czem więcej wzmagać się będzie dobrobyt mieszkańców Taszkendu, tem niedogodniej będzie władać tym mahometańskim krajem, który podobno jak wszystkie muzułmańskie narody, gotów jest przyjąć dobrodziejstwa od każdego, nawet od giaurów, ale z tym tylko warunkiem, żeby za te dobrodziejstwa nic nie płacić i nie mieć żadnych obowiązków. Poprzednia nasza polityka względem cudzoziemców, była dyametralnie przeciwną surowej polityce Rzymian, Hiszpanów, Anglików i Amerykanów. Wkładając ciężar państwowych rozchodów na rodowitych Moskali, byliśmy zawsze względem cudzoziemców bardzo pobłażliwi i znakomite *vae victis* zamieniło się u nas na „biada zwycięzcom“. Tej dziwnej polityce hołdowaliśmy, mając na myśli przywiązanie do nas nowych naszych obywateli (?). Że celu tego nie osiągaliśmy, dowodzą ciągłe powstania w zabranych przez nas ziemiach, które nie bez podstawy uważały siebie za uprzywilejowane i unikały wszelkich stosunków z przyrodzonymi Moskalami, postawionymi w więcej niedogodnych warunkach. Mieszkańcy Taszkendu przyjmują poddaństwo bezwarunkowo, a więc mamy nadzieję, iż rząd nie uczyni zadość ich pretensjom, wyrażonym w adresie. My życzymy, aby Moskwa wyciągnęła wszystkie materjalne zyski, jakie można wyciągnąć z tak odległego, poddanego nam kraju.“

My, co wiemy, co to ma znaczyć „wyciąganie materjalnych zysków z kraju“, nie winszujemy mieszkańcom Taszkendu nowego ich poddaństwa!..

Nie pamiętam, czy wam pisałem, że *Mosk. Wiedomosti* proponują rządowi swemu, w celu szybszego zmoskwicenia Litwy, założenie kilku miast moskiewskich, zaludnionych przez mieszkańców z głębokiej Moskwy. Miasta podobne powinny być na lat kilka uwolnione od podatków. Podobne próby robiono już w Królestwie, zakładając kolonie chłopów moskiewskich w okolicach Modlina i Dęblina. Podobne kolonie zwiększały znacznie dochód okolicznych karczem i powiększyły pracę miejscowych sądów i policji. Toż samo zapewne stanie się z moskiewskiemi miastami na Litwie, z tą tylko zapewne różnicą, że nie skończy się na pijaństwie i złodziejstwie, lecz dojdzie i do rozbojów. W kowieńskiej gubernii mieszkający tam raskolnicy, sekty filipponów, znani są w kraju z tych pięknych narodowych przymiotów

---

Przegląd polityczny.

Przytoczyliśmy przed kilkoma dniami artykuł starej *Pressy*, w którym organ mieszczaństwa wiedeńskiego, jakkolwiek nie wierząc jeszcze w istnienie przymierza prusko-moskiewskiego, wzywał br. Beusta bardzo energicznie, by jak najprędzej zawierał przymierze z Francją, a w razie potrzeby, jeżeliby podniesienie kwestji polskiej uniknąć się nie dało, aby się oparł na Polakach, jako na jedynym narodzie, którym może pokonać Moskwę. Podobnie przemawia dziś i *Neue fr. Presse.* I ten dziennik nie wierzy także w istnienie przymierza moskiewsko-pruskiego, nie wierzy, by ks. Gorczakow mógł nawet powziąć myśl odstąpienia Warszawy Prusakom, gdyż posiadanie Polski jest dla Moskwy jedyną podstawą operowania przeciw Zachodowi; nie wierzy, by br. Bismark w chwili gdy całe Niemcy zagarnąć pragnie, chciał do Poznańskiego, którego Prusacy strawić nie mogą, dołączać niestrawniejszą jeszcze część królestwa Polskiego, i by chciał tym sposobem wyzywać Napoleona, pragnącego być wskrzesicielem Polski; wierzy jednak, że gabinety petersburgski i berliński mocno do siebie z powodu w życie wprowadzonej sprawy polskiej, zbliżyły się, a to właśnie dla tego, że Austrja życzliwiej względem swoich poddanych narodowości polskiej się zachowuje. Tak było w r. 1831, gdy książę Metternich patrzył przez palce na niejedno co się działo w Galicji. Wówczas pozwalały Prusy dla łatwiejszego pokonania powstania polskiego, operować wojskom moskiewskim na terytorjum swojem. Tak było w roku 1854, kiedy skutkiem traktatu grudniowego Austrja połączyła się z Francją i Anglią. Wówczas chciały Prusy obsadzić wojskiem swem Kongresówkę, aby ułatwić Moskwie wycofanie wojsk i wysłanie ich do Krymu. Tak działo się w roku 1863, gdy w odpowiedzi na dyplomatyczną interwencję austrjacko-francuzko-angielską w sprawie polskiej, odpowiedziały Prusy zawarciem słynnej konwencji wojskowej z Moskwą. Tak i dzisiaj wobec zamianowania hrabiego Gołuchowskiego namiestnikiem, panuje niewątpliwie **największe** między Petersburgiem a Berlinem porozumienie, przymierza jednak nie zawarto. „Lecz to porozumienie — kończy *Neue freie Presse* — wystarcza, jest ono dostatecznem, aby nas przekonać, że z tej strony tylko nieprzyjacielskich spodziewać się możemy kroków, i w razie przesilenia odosobnieni zostać byśmy mogli, jeżeli p. Beust energiczniej o zawarcie przymierza z mocarstwami zachodniemi starać się nie będzie i namacalniejszych nie osiągnie rezultatów pod tym względem, niż jego poprzednicy, hrabiowie Buol i Rechberg.“

Debatte zaprzecza doniesieniom, i przez nas powtórzonym, według których miał rząd serbski celem poparcia swoich żądań w Stambule co do wycofania załog tureckich z Serbii, wysłać deputację do Wiednia. Ze strony rządu serbskiego, powiada *Debatte*, nie uczyniono od dłuższego już czasu żadnego kroku w Wiedniu.

Rzym. Piszą do *Czasu* z Rzymu d. 9: „Największe imiona polityczne Anglii dają się czytać w hotelach rzymskich; sir Gladstone i lord Clarendon, panowie Cardwell i Stanley. znajdują się już tutaj; lord Granville i lord Grey przybywają tu w tych dniach; p. Odo Russel wraca 15. bm. ze stryjem swoim, lordem Johnem Russellem, i inne wielkie figury parlamentu zameldowały się już do wiecznego miasta. Ta drużyna mężów stanu wielkiej swojej ojczyzny zwiedza wszystko, przypatruje się wszystkiemu, czyni ze wszystkiego przedmiot drobiazgowych studjów. Lord Clarendon i p. Gladstone chcieli koniecznie widzieć na własne oczy, jak lud się ciśnie do Izby handlowej dla zmiany biletów, jak żandarmi papiezcy tłum płazują, i wielu rannych bywa za każdą razą? Ludzie polityczni Wielkiej Brytanii odwidzają sumiennie kardynałów i zwaliska Rzymu, papieża i koloseum. Lord Clarendon miał przed dwoma dniami długie posłuchanie. na którem miał zalecać zgodę z Włochami. Zaprzyjaźnił się on osobliwie z kardynałem Di Pietro, którego *vox populi* wskazuje jako następcę Piusa IX., a obecnie zaś jako przyszłego sekretarza stanu na miejsce kardynała Antonellego. Ten zjazd angielskich ministrów i członków parlamentu obudza wielką niespokojność w Paryżu. Twierdzą, iż misja jenerała Fleury ma na celu zapobieżenie ich wpływom i radom.

Od dni kilku coraz bardziej słychać w urzędowych kołach o nowym projekcie oszczędzającym zarazem Ojcu św. niebezpieczeństwa rewolucji i daleką pielgrzymkę, przechodzącą jego siły i nader trudną do przedsięwzięcia z mnóstwem kongregacyj, zgromadzeń i kancelaryj duchownych, niezbędnych do prowadzenia spraw kościelnych, a które miałby pociągnąć za sobą tam, dokądby się udał na przydłuższe mieszkanie. Otóż zamiast wyjeżdżać na Maltę lub do Hiszpanii, Ojciec św. udałby się w razie rozruchów do Civitavecchia, i ściągnąwszy tam całą cudzoziemską część wojska swego, czekałby pod zasłoną eskadry hiszpańskiej, aż zwierzchność jego przywróconą zostanie w Rzymie przez interwencję mocarstw katolickich. Artykuł p. John Lemoinne w *Debattach* dowodzi, iż ci, którzy najbardziej przeszkadzają zgodzie papieztwa z Włochami, i najnatarczywiej nalegają, aby Ojciec św. wyjeżdżał, nie są to Rzymianie, nie duchowieństwo krajowe, lecz katolicy zagraniczni. Artykuł ten wielkie tu wrażenie sprawił. Hiszpania zamyśla na serjo założyć wielką stację morską w Civitavecchia dla marynarki swojej; chce być w pogotowiu na zawołanie papiezkie. Rząd wydał surowe rozkazy do wojska; w razie rozruchów kazał strzelać bez namysłu do ludu. Liczą tu bardzo na pomoc hiszpańską, na interwencję katolickich mocarstw, i mniemają, że rewolucja rychło uśmierzoną zostanie. Nowe co dzień wyradzają się złudzenia, jak to zwykle bywa w stanowczych i uroczystych chwilach. W dzień wjazdu króla włoskiego do Wenecji nastąpiła tu manifestacja; pozamykano sklepy przy *Corso* i przy *Via Condotti;* w nocy policja papiezka aresztowała znaczną liczbę osób.“

Ziemie polskie. Urzędowy *Dziennik Warszawski* ogłasza następujący list, przesłany sobie jak powiada w języku czeskim z Czech z okręgu pilzeńskiego. List ten opiewa:

„W nr. 262 *Narodnich Listów* z d. 24. września r. b. znaleźliśmy ustęp następujący: „Według wiadomości z Berlina, Moskwa chwali opór Polaków poznańskich przeciwko wcieleniu ich do Związku północno-niemieckiego. *Dziennik Warszawski*, organ moskiewskiej władzy wzywa poznańskich Polaków, aby się uciekli pod opiekę Moskwy i polegali na jej pomocy przeciwko zniemczeniu Poznańskiego.“ Nie wchodząc w to, czy twierdzenie to jest prawdziwe czy też nie, czytaliśmy powyższy ustęp z wielką radością, gdyż z niego widzimy, że jedna tylko Moskwa ujmuje się za Sławianami i wspierać ich pragnie. Jest też bo już wielki czas, abyśmy Sławianie z pod panowania innych narodów wydostali się i utworzyli samoistny wielki i silny narod i państwo. Palackiego hasło: „swój do swego,“ jest hasłem wszystkich Sławian; pragniemy aby się rychło spełniło. To cel nasz! Jak w obecnej dobie Niemcy jednoczą się i uzupełniają, tak niedługo jednoczyć się będą narody łacińskie. I my też musimy pracować całą siłą i wszelkiemi środkami, abyśmy się stali narodem i silnem państwem. Lecz kto nam do tego pomoże? Gdyby Moskwa chciała się przyczynić do oswobodzenia Sławian i zjednoczenia ich w jedno państwo, wtedy rzesza Sławiańska byłaby najpotężniejszem państwem na świecie; nie potrzebowałaby wojska, bo i tak jej świat bać się będzie, zajmie bowiem ona pół Europy i połowę Azji, jeżeli nie więcej. Wtedy to my, dziś za parobków miani Sławianie, będziemy dyktować prawa naszym nieprzyjaciołom. Albowiem dotąd jesteśmy niewolnikami innych narodów, a głównie Niemców, Madziarów, Włochów, Tur-

ków i Bóg nie wie kogo. Oni nam zabierają naszą mowę sławiańską, a wmuszają w nas mowę obcą, depcą nogami nasze święte prawa i wszystko co nam święte; natrząsają się z nas, gniotą nas, my im służymy za cel wszelkich wyśmiewań; wydzierają nam co mogą. Dla wszystkich jest sprawiedliwość, byle nie dla Sławianina, chociaż cały świat zna nasze utrapienia i nieszczęścia; a przeto nadszedł już czas, żebyśmy je ze siebie otrząśli. I czas też już, żeby rząd moskiewski, jako rząd sławiański i wielowładny, ujął się za wszystkimi Sławianami. Z uniesieniem radości powitamy chwilę, w której Moskwa rozpocznie to dzieło, a chętnie poświęcimy krew i majątek za nasze oswobodzenie i zjednoczenie w jedną rzeszę sławiańską. Chętnie poddamy nasze różne narzecza sławiańskie mowie moskiewskiej, jako mającej być dyplomatyczną, jednoczącą i powszechną; dotąd bowiem nie mamy mowy jednoczącej, za pomocą której moglibyśmy się porozumieć między sobą. Sławianin często Sławianina nie rozumie. A mowa moskiewska, jako mowa większości Sławian, a więc najpowszechniejsza, ukształcona i urzędowa, sama tylko zespolić nas i utrzymać może.“

List ten opatrzony jest, jak powiada redakcja *Dziennika Warszawskiego*, podpisem „Slovane z Čech“ i przypiskiem: „dla czegośmy się imiennie nie podpisali, redakcja łatwo się domyśli.“

Czy petycja ta czeska jest falsyfikatem, sfabrykowanym w redakcji *Dziennika Warszawskiego*, czy na komendę z Petersburga w Czechach przez ajentów moskiewskich w imieniu niby to narodu czeskiego napisaną, na każden sposób jesteśmy pewni, że organa opinii publicznej w Czechach zaprotestują przeciw tej obrzydłej insynuacji, ubliżającej zdrowemu rozumowi i patrjotyzmowi narodu czeskiego, i niewątpimy, że wszystkie dzienniki czeskie zadadzą kłam organowi rządu moskiewskiego, który bezustannie w świat wmówić usiłuje, że wszystkie narody szczepu słowiańskiego pragną jak najprędzej wyrzec się swej własnej wiary i własnego języka, byle tylko dostać się pod berło najjaśniejszego cara, ojca Sławian wszystkich. Nigdy Moskwa najmniejszej niemiała sympatji w narodzie czeskim; usiłowania dawniejsze pewnego kółka uczonych, czeskich ozdabianych chrestami moskiewskiemi i opłacanych sowicie przez cara, najmniejszego nie osiągnęły skutku. Dowodem najlepszym usposobienia w Czechach względem Moskwy, było zachowanie się narodu czeskiego i jego organów podczas ostatniego powstania polskiego. Jedyny dziennik, który okazywał sympatję dla Moskwy, organ p. Palackiego *Narod*, upadł nieznalazłszy żadnego w narodzie czeskim odgłosu dla braku czytelników, nadczem *Dzien. Warsz.* niedawno tak gorzkie łzy wylewał, a jużci postępowanie rządu moskiewskiego z podbitemi przez siebie narodami sławiańskiemi, Polakami i Rusinami, w czasach ostatnich niemogło zmienić na korzyść Moskwy usposobienia narodu czeskiego, i przekonać go musiało, że jedynym niebezpiecznym dla narodów szczepu słowiańskiego wrogiem jest właśnie Moskwa. Zresztą nie o to chodzi, czy ta petycja jest podrobiona, czy nie, ale główne jej znaczenie w tem, że ogłasza ją urzędowy organ carski.

Z obszernego ukazu carskiego wczoraj wspomnianego o uwłaszczeniu miast, wyjmujemy tylko najważniejsze ustępy, podając je w skróceniu. Ukaz opiewa:

„Z bożej łaski My Aleksander II. cesarz i samowładca Wszech-Rosji, król polski, wielki książę finlandzki i td.

Objawiamy wszystkim naszym wiernym poddanym:

Zważywszy, że w wielu miastach Królestwa Polskiego zachowały się dotąd dziedziczne (dominialne) stosunki, nastałe w wiekach poprzednich i nieodpowiednie spółczesnym pojęciom i potrzebom, i że mieszkańcy tych miast obciążeni są na korzyść ich dziedziców różnorodnemi opłatami i powinnościami, stawiającemi przeszkodę rozwinięciu miejskiego przemysłu, uznaliśmy, że do rzędu reform przez nas przedsięwziętych dla dobra poddanych naszych w Królestwie, należy i oswobodzenie tamecznych miast od zależności ich od dziedziców. Rozkazem naszym z dnia 9. (21) marca 1857 r. poruczyliśmy namiestnikowi w Królestwie wejść w bliższe rozważenie potrzebnych w tym przedmiocie środków. Następnie ukazami naszemi z d. 19 lutego (2. marca 1864 r. ustaliwszy byt włościan królestwa Polskiego i zniósłszy ukazem z dnia 7. (19) czerwca 1866 r. uciążliwe dla ludności miejskiej Królestwa opłaty konsumcyjne, osądziliśmy koniecznem zabezpieczyć byt osiadłych po miastach mieszczan-rolników na tychże zasadach, jakie przez nas ustanowione zostały dla włościan, tudzież ostatecznie usunąć ciążące dotąd wszystkich innych mieszkańców miejskich Królestwa dziedziczne (dominialne) powinności, z udzieleniem dziedzicom miast słusznego za to wynagrodzenia. Ułożone w wykonaniu rozkazu naszego przez komitet urządzający i w komitecie do spraw królestwa Polskiego rozpoznane wnioski w tym przedmiocie, znalazłszy odpowiedniemi wskazanemu przez nas celowi, uznaliśmy za dobre w radosny ten dla serca naszego dzień zaślubin najukochańszego syna naszego, następcy tronu cesarzewicza Aleksandra Aleksandrowicza, położyć trwałe zasady ulepszenia bytu ludności w Królestwie ludności miejskiej, spodziewając się, że ona pod osłoną nowego, do potrzeb spółczesnych zastósowanego prawodawstwa, osiągnie spokojną działalność i zamiłowanie w pracy, ten stopień pomyślności, do której pragniemy doprowadzić wszystkie części państwa naszego.

W skutek czego postanowiliśmy i stanowimy:

Dziedziczne (dominialne) prawa skarbu rządu instytucyj i osób prywatnych do należących do nich miast w Królestwie, znoszą się na zawsze, z wszystkiemi wynikającemi z prawych skutkami.

Na mieszczan rolników, zajmujących grunta w obrębie miast, lub w granicach gruntów miejskich, rozciągają się w zupełności ukazy nasze z dnia 19. lutego (2. marca) 1864 r. o urządzeniu włościan.

Znoszą się w miastach wszelkie wypływające ze stosunków ich z dziedzicami monopole i ścieśnienia, oraz połączone z niemi opłaty na rzecz tychże dziedziców, a mianowicie: monopole i ograniczenia, odnoszące się do stawiania budowli, do prawa mielenia zboża, sprowadzania produktów mlewnych, zakładania fabryk i wyrabiania w nich fabrycznych przedmiotów, do handlu różnemi artykułami i t. p.

Znoszą się również pobierane w niektórych miastach na rzecz ich dziedziców opłaty znane pod nazwami: targowego, jarmarcznego, brukowego, rogatkowego, kopytkowego, kamiennego, dyszlowego, wjazdowego, polankowego i t. p. na jakiejby niebądź zasadzie i według jakichkolwiek taryf były one wymagane.

Opłaty podobne, pobierane na korzyść samych miast, utrzymują się jeszcze do czasu, póki nie zostanie co do nich wydanem oddzielne postanowienie.

Miasta i ich mieszkańcy uwalniają się na zawsze od wszelkich względem dziedziców swych powinności, któremi oni na korzyść tychże tytułem opłat pieniężnych (okupu czynszu, czynsiku, placowego i t. p.), osepów, powinności w wyrobach, robocizny i posług w naturze, danin, daremszczyzn, laudemiów i t. p. byli obciążeni, na mocy służącego rzeczonym dziedzicom prawa dziedzictwa.

Za dziedziczne (dominialne) powinności podlegające zniesieniu uważają się i te, które ustanowione są przez takie dobrowolne umowy i układy, oraz takie wyroki sądowe i rozporządzenia administracyjne, któremi nie tworzyły się nowe stosunki, lecz tylko zatwierdzały się i przywodziły do porządku, ze zmianami lub bez zmian, poprzednie z prawa dziedzictwa wynikłe stosunki miast i ich mieszkańców z dziedzicami.

Za znoszące się powinności względem dziedziców, tak prywatni dziedzice (dominia), jakoteż instytucje, otrzymają wynagrodzenie.

Powinności dziedziczne odbywane na rzecz skarbu Królestwa, jako miejscowego właściciela (dominium), znoszą się bez wynagrodzenia.

Prawo propinacji, to jest prawo wyrobu i sprzedaży trunków, w tym stosunku, w jakim ono na podstawie prawnych tytułów służyło dotąd dziedzicom miast (dominium) pozostaje przy nich i nadal, do czasu wydania w tym przedmiocie nowego postanowienia. Nikomu z mieszkańców miast nie wzbrania się sprowadzać zkąd zechce trunków na własne domowe potrzeby (byle nie na sprzedaż), pod warunkiem wszakże, aby zachowane były przytem przepisy na ten przedmiot przez rząd wydane.

Jednocześnie ze zniesieniem dziedzicznych (dominialnych) praw właścicieli miast, właściciele ci zwalniają się od wszelkich, jakieby nie były względem tychże miast obowiązków.

Zwolnieniu temu nie podlegają te obowiązki dziedziców względem miast, które wynikły nie ze stosunków dziedzicznych (dominialnych), lecz z dobrowolnych układów między dziedzicami i miastami, i stanowią umówione na rzecz miast wynagrodzenie za ustępstwo jakiejś cząstki gruntu miejskiego, jakiegoś przedmiotu lub prawa.

Dopóki właściciele miast, na zasadzie art. 8., zachowają prawo propinacji, obowiązani są w tym samym stosunku, jak dotąd, przykładać się do wydatków na bieżące utrzymanie administracji miejskiej, oraz ponosić ciężar reparacji i utrzymania w porządku gminnych budowli miejskich, mostów, bruków, studzień, narzędzi ogniowych (pożarnych) itp.

Od daty ogłoszenia niniejszego ukazu, dziedzice miast niewyłącznie uwolnieni być mają od wszelkich nakładów i dostaw na nowe budowle miejskie, na nowe bruki i mosty, na zaprowadzenie nowych narzędzi ogniowych i w ogólności na wszelkie w miastach nowe urządzenia.

Po zniesieniu powinności i ścieśnień, wynikłych ze stosunków miast z ich dziedzicami, pozostają w swej mocy wszelkie stosunki nastałe z umowy, jako to: czynsze, kanony gruntowe i inne opłaty i powinności, które skutkiem dobrowolnie zawartych między dwoma stronami umów w formie konsensów lub kontraktów, odbywane są, za użytkowanie pewnej przestrzeni gruntu w miastach.

Ze zniesieniem na powyższych zasadach powinności dziedzicznych (dominialnych), grunta miejskie, które obciążone były temi powinnościami, przechodzą na zupełną własność miast lub osób grunta te w posiadaniu mających.

Miasta i ich mieszkańcy, nabywający na zasadzie niniejszego ukazu, prawa zupełnej własności zostających w ich władaniu gruntów, zachowują zarazem prawo do leśnych, pastwiskowych i innych służebności, jeźli ono im służy na zasadzie prawa cywilnego, aktów erekcyjnych i urządzeniu miast, przywilejów, nadań inwentarzy, opisów, tabel prestacyjnych, ułożonych tak przez samych dziedziców miast, jak i w ich imieniu, a nawet bez takich dowodów, jeśli oni z pomienionych służebności korzystali stale a nie czasowo.

Kronika.

— **W księgarni p. Wilda** wystawiony jest od kilku dni biust gipsowy jednego z tutejszych literatów, modelowany przez młodego urzędnika buchalterji, p. Hoszowskiego. Nie jest to dzieło mistrzowskie, ale zdradza niezwyczajny talent., zwłaszcza gdy zważymy, że p. Hoszowski nie był w żadnej akademii, w żadnej nawet pracowni rzeźbiarskiej, i tylko mógł korzystać z lekcyj rysunkowych w tutejszej akademii technicznej. W kościele św. Mikołaja widzieć można jego mały posąg Najśw. Panny z marmuru kararyjskiego, świadczący w głowie posągu o niepospolitej zdolności twórcy a w szatach o braku szkoły. Byłaby to niepowetowana dla naszej sztuki szkoda, gdyby taki talent, połączony z niezwyczajną wytrwałością, musiał się do końca wysilać w walce z surową materją, do której pokonania szybkiego tylko szkoła może wskazać drogę. Widzieliśmy także piękne i udałe portrety medalionowe z gipsu i alabastru pracy p. Hoszowskiego.

— **Pożar w Laszkach.** Dnia 17. b. m. koło godziny 1. w południe spostrzegł strażnik z wieży ratuszowej za górą Zamkową wielki dym, z którego się większego pożaru po za obrębem miasta Lwowa domyślano. Wysłaniec, posłany do obserwacji na górę Zamkową, powrócił z doniesieniem, że we wsi Laszkach kilka domów pali się zapewne. Naczelnik straży ogniowej udał się, celem dania przynajmniej rady tamtejszym mieszkańcom, na miejsce pogorzeli; albowiem transport tutejszych rekwizytów ogniowych, ze względów na bezpieczeństwo miasta, przy tak wielkiej odległości a przytem panującym silnym wiatrze, był niemożebny, i zastał tam profesora szkoły agronomicznej dublańskiej, pana Zygmunta Strusiewicza, który ratunkiem gorejących zabudowań dworskich bardzo gorliwie i odpowiednio, przy współudziale swych uczniów się zajął, i z pochwałą przyznać należy, że uczniowie dublańscy prawie nad siły pracowali, gasząc płomienie, gdy przeciwnie tamtejsi mieszkańcy oprócz podawania wody, do ognia się zbliżyć nie mieli odwagi.

Zkąd tak wielki pożar powstał, niedocieczono; domyślają się jednak, że złą ręką podłożony został. Zabudowania gospodarskie z tegoroczną krescencją zgorzały do szczętu. Dom mieszkalny uratowano. Szkoda wynosi około 15.000 złr.

— (*Z*) **Nowy Sącz** d. 17. listopada. Pożary w Sądeckiem coraz więcej szerzą się; nie ma nocy, by temu nieszczęściu jaka ofiara nie popadła. Dnia 15. listopada zgorzało w Biegonicach 8 domów, a w Kurowie 2 domy włościańskie; ostatnie były w Towarzystwie krajowem na przeszło 1000 złr. od ognia zabespieczone.

Do tego czasu wszędzie okazuje się zbrodnia podpalania.

— **Gitarzysta pan Sokołowski.** *Dziennik Poznański* donosi: „Od kilku tygodni bawi w Poznaniu rodak nasz, Marek Sokołowski, znakomity gitarzysta, który z tak świetnem powodzeniem występował na koncertach w Paryżu, Londynie, a poprzednio w Warszawie i Moskwie, i o którym Władysław Syrokomla napisał te pełne udałności wierszyki:

> Że się Marek w piekle zwija,
> Uczy stara tradycyja;
> Lecz, by Marek uniósł w nieba,
> Na to cudu już potrzeba.
> Kto słuchaczom i gitarze
> Dumać, płakać każe,
> By duch kipiał, jak war z garnka,
> Gdzież takiego znajdziesz Marka?
> Kto dokonał ten cud boski?
> Oto — Marek Sokołowski.

Rzeczywiście cudów on dokazuje na tym niewdzięcznym instrumencie; trzeba go usłyszeć, aby uwierzyć, że tak grać na gitarze jest rzeczą możliwą dla człowieka. Występował tu w konserwatorjum muzycznem, złożonem ze znakomitości artystycznych, i grą swą w tym surowym areopagu wywołał rzęsiste oklaski i zdobył tu od razu uznanie pomiędzy artystami. W sobotę daje koncert, poczem wyjedzie do Lwowa, gdzie również ma zamiar dać się publicznie słyszeć. Będziecie więc mieli sposobność słuchania i podziwiania jego znakomitej gry.“ Pan Sokołowski przybył już do Krakowa.

— **Der polnische Hexenmeister.** Pod tym tytułem wyszła u Korna w Wrocławiu gramatyka kieszonkowa dla Niemców, którzy chcą lub potrzebują w jak najkrótszym czasie nauczyć się po polsku. Może się przyda komu w Galicji.

Przymus graždankowy istnieje już nietylko w Moskwie i w Galicji, ale rząd carski postanowił rozszerzyć go ile możności na całą Europę i zawiadomił ją, że listy, zkądkolwiekbądź pisane do krajów, pod jego panowaniem zostających, winny być adresowane po moskiewsku, pismem moskiewskiem, inaczej poczty nie ręczą za dokładne wykonanie przesyłki. Tym sposobem Moskale chcą zmusić świat cały, by się uczył ich języka. Ciekawa rzecz, jak się to rozporządzenie podoba narodom kupieckim, mającym stosunki handlowe i częste z tego powodu korespondencje z Moskwą.

— **Z Brzeżańskiego.** Śledztwo, spowodowane napadem zamierzonym na dwór w Sławentynie, wykazało, że rabusie wkroczyli na dziedziniec dworski z trzech stron, od południa, zachodu i północy, przełażąc przez płoty i bramę, zostawiając po sobie liczne ślady butów foremnych i pałkę grabową.

Stwierdzono, że zgraja psów dworskich, rozdzieliwszy się na trzy oddziały, atakowała rabusiów, gdy jeden z psów, najbardziej przywiązany do pisarza ekonomicznego, przebudził go szczekaniem przeraźliwem i drapaniem do drzwi pomieszkania. Obudzony pisarz usłyszawszy wraz z parobkiem niezwykłe ujadanie psów, a oraz podejrzane znaki trąbek, odzywających się koło dworu, pospieszyli z obudzonym ekonomem na dziedziniec, gdzie już zgromadzili się parobcy stajenni, uzbrojeni w drągi dla odparcia napadu.

Na odgłos psów dworskich ruszyły się także psy wiejskie, powstał wrzask straszliwy we wsi, we dworze zaś słyszano powtórne kroki umykających rabusiów, i używany głos trąbki, oddalającej się ku lasowi na zachodzie.

Z dochodzenia padło podejrzenie na młodego człowieka, wałęsającego się bez obowiązku, którego też w kilka dni przyaresztowano.

— (*J. G.*) **Z pod Dębicy.** Na dowód, jak trudno rozstać się naszej biurokracji z ulubioną niemczyzną, dołączam szanownej redakcji niemiecki oryginał rezolucji, wydanej przez urząd powiatowy zasowski w dniu 22. września b. r. do l. 2305/im dla włościanina, Marcina Telęga z Łączek, z którą ten biedny chłopek dla przetłómaczenia o parę mil do mnie trudzić się musiał.

Tak podawca i zapewne referent p. aktuarjusz, Franz Łyczko, jako i prezydujący, p. Baczyński, nie zdają się być z nazwiska cudzoziemcami, a jednak pomimo rządowych nakazów, nie mogą snać pokonać owego wstrętu do ojczystej mowy, i stać się zrozumiałymi ludowi, aby mu oszczędzić trudności w wyszukaniu tłómacza i przeszkodzić dowolności lub pomyłce w przekładzie swych mandatów.

Godzi się więc takie nieprawne postępowanie powyższego powiatu publicznie ogłosić, a to tembardziej, że aktor tej sprawy, p. Brzeski, jest również krajowcem, który ojczystego języka zapewne jeszcze nie zapomniał.

(Wspomniana w korespondencji rezolucja, pisana w języku biurowym niemieckim z błędami gramatycznemi i językowemi, dowodzącemi, że autor nie jest rodowitym Niemcem, znajduje się w naszem posiadaniu; p. r.).

Ostatnie wiadomości.

Poseł sejmowy, ks. Morgenstern, cofnął swoje złożenie mandatu, o którem donosiliśmy onegdaj.

Gaz. Wied. donosi, że komenderującym jenerałem w Galicji mianowany jest fmp. Karol br. Bigot de Saint-Quentin, dotychczasowy adlatus komenderującego w Budzie.

Reskrypt królewski do sejmu węgierskiego, zawierać będzie według *N. fr. Presse* przyjęcie elaboratu komisji piętnastu, z zastrzeżeniem tyczącem się wiadomych 3 punktów (dług państwa, armia, sprawy podatkowe i handlowe). Co do traktowania spraw wspólnych, zamiast proponowanego przez elaborat głosowania kurjami, ma reskrypt żądać wspólnego parlamentarnego załatwiania tych spraw w Wiedniu.

Półurzędowy *Wiener Journal* przygotowuje opinię na powrót cesarza Maksymiliana z Meksyku, gdyż dalsze wytrwanie na swojem stanowisku, byłoby tylko wtedy roztropnem, gdyby się mógł utrzymać na tronie bez pomocy Francji. Tak jak dzisiaj rzeczy stoją, woli pozostawić kłopot Francuzom, niż siebie i legion austrjacki wystawiać na ciężkie klęski.

Wiadomość o podróży cesarzowej Eugenii do Rzymu okazała się zmyśloną.

Rząd francuzki przekonał się, że kolegium jezuitów w Malcie zaopatruje ajencję telegraficzną Reutera w Londynie telegramami, na których czele stoi uwaga: „datować z Rzymu.“ Telegramy te zawierają owe fałszywe wiadomości o interwencji hiszpańskiej i austrjackiej, o przesiedleniu się papieża na Maltę i t. d.

Etendard otrzymał upoważnienie przedrukowania wydanej w roku 1860 sławnej broszury: *Papież i kongres* i oświadczenia, że autorem jej jest nie Laguerronniere, ale sam cesarz.

Wiadomości o uroczystościach petersburgskich z powodu zaślubin carewicza, przybrały nagle bardzo posępną barwę. Rozeszła się najprzód pogłoska o śmierci goszczącego tam księcia Walii, której teraz według *Avenir nat.* urzędownie zaprzeczono. Natomiast donosi telegram z Petersburga, że uroczystości zostały przerwane, bo księżniczka Dagmara zachorowała.

Powstanie kandyjskie, które już miano za ostatecznie stłumione, wybuchło na nowo. Po upływie zawartego do d. 6. bm. zawieszenia broni rozpoczeli Sfakioci bój przeciw wojskom tureckim, i oszańcowali się na wzgórzach Askifo. Według doniesień greckich, odnieśli powstańcy dwa zwycięztwa, pod Heraklion i Kissamo.

Z Grecji otrzymują Kandjoci ciągle liczne posiłki, brak im jednak żywności. Żołnierze greccy opuszczają tłumnie szeregi i spieszą łączyć się z powstańcami.

Wszystkie te wiadomości czerpane są z źródeł greckich; ze Stambułu nie przyniósł telegraf dotychczas żadnych doniesień o tych wypadkach.

Zagajenie sejmu.

Dziś d. 19. listopada zagajonych zostało w Austrjackiem państwie 19 sejmów, między temi i nasz galicyjski. Po nabożeństwie w katedrze łacińskiej i w wołoskiej cerkwi, zebrali się przed 12. godz. posłowie w sali sejmowej (w gmachu teatralnym Skarbka) w bardzo znacznej liczbie, gdyż bardzo mało posłów brakowało.

O godzinie 12. wszedł namiestnik w mundurze ministra, gdyż charakter ten ma w nominacji swej zachowany.

M a r s z a ł e k ks. S a p i e h a zagaił sejm. Prawie wszystkie uchwały sejmu sankcjonowane. Prośba o kanclerza nie rozstrzygnięta, ale już monarcha dał krajowi rodaka za namiestnika, którego kraj powszechnem zaufaniem zaszczycił. Nie utrudniajmy mu jego zadania niecierpliwością i zbytniemi wymaganiami. (Brawo i oklaski). Dalej ks. marszałek wskazuje, że dotąd prawa dawali nam obcy i wykonywali obcy. Teraz sami mamy uchwalać sobie prawa a i swoi wykonywać je będą, za co powinniśmy być wdzięczni monarsze, i dla tego wykrzyknijmy trzykroć: Niech żyje cesarz i król nasz!

Jutro podamy dosłownie przemowę księcia marszałka.

Po marszałku zabrał głos n a m i e s t n i k, JE. br. G o ł u c h o w s k i. W dłuższej mowie najpierw dotknął faktu objęcia przez niego steru namiestnictwa, a co do obowiązków, które na siebie wziął, mówił, iż tylko wspólnemi siłami da się kraj dźwignąć. Dalej zapowiada wnioski rządowe:

1) pismo odręczne z dnia 13. października do ministra stanu, z powodu zawarcia pokoju, (ogłoszone już w *Gazecie Narodowej*;)

2) zmianę ustawy wyborczej §. 11 i 13 ze względu na świeżo ogłoszoną ordynację wyborczą;

3) preliminarz budżetu; poczem przedstawił radcę nadwornego, p. Possingera, jako swego zastępcę w sejmie. Sekretarz odczytał pismo odręczne, poczem przystąpiono do wyboru sekretarzów.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.